Nr. 35. Kraków 31 sierpnia 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Po wakacyach.

Koniec sierpnia i początek września, to okres oddawania dzieci do szkół, dla wielu to obiór „losu" dla dziecka. W iluż to domach żywy panuje ruch i gorące rozprawy nad tem, czy syna lub córkę oddać do szkół wyższych, do miasta, a jeśli oddać, to gdzie i do jakiej szkoły, czy, jeśli w roku ubiegłym dziecko nie zdało i powtarzać trzeba, dawać go dalej, albo co z niem robić!

I jest troszczyć się o co.

Ojcze i Matko! Dawaj, ile tylko możesz, dziecko do szkoły! Daj mu w ręce tę panią wielką, jaką jest nauka, wiedza, rozum, doświadczenie! Może dziecko nie zrozumie tego dobrodziejstwa waszego odrazu, może z początku niewdzięcznością odpłaci, ale po latach, gdy was już może i na świecie nie będzie, podziękuje Bogu i Wam za to, żeście je do szkoły oddali!

Ileż to razy słyszeć można skargi i narzekania: „miałem pamięć i chęć do książki, ale tatusie, choć i było za co, posyłać mnie do szkoły nie chcieli; kazali paść gęsi, potem bydło i konie i tak już zgięty ku ziemi życie całe spędzę". I klnie i narzeka na swój „los".

Dawne czasy były inne. Uczeni, w książkach kształceni ludzie siedzieli chyba po klasztorach tylko, a nawet na cesarskich i królewskich tronach zasiadali potężni władcy, którzy ni czytać, ni pisać nie umieli, a żyli i dużo w świecie znaczyli. Ale dziś inne czasy. Niedługo będzie już tak, że do Ameryki nie wpuszczą takiego, co do szkoły nie chodził, a po wsiach palcami wytykać będą takiego gospodarza, który ani z książki do nabożeństwa pomodlić się nie potrafi ani listu nie przeczyta ani nie napisze. Już dziś takiego najczęściej lekce sobie ważą.

Więc, Ojcze i Matko, daj każdemu dziecku elementarz w rękę, niech idzie do szkoły i niech się uczy. Nie narzekaj ani nie wykręcaj go od nauki tem, że paść bydła nie ma kto, że jeszcze za małe do szkoły. Nie zatrzymuj dziecka pod lada pozorem w domu, bo przez to i nauka cierpi i dziecku trudno po tem nadążyć za innemi.

Niechaj nie będzie takich w kraju rodziców, którzyby dzieci swoich nie dali choć do szkoły ludowej na wsi. Jeśli będą, to kiedyś przed Bogiem odpowiedzą, że zaniedbali obowiązków rodzicielskich!

Kto musi, ten niechaj po ukończeniu ludowej szkoły zostanie już potem w domu. Ale reszta niech uczy się dalej. Nie zachęcam ja do tego, aby wszyscy kończyli gimnazya i seminarya, aby uczyli się na sędziów czy lekarzy, czy księży, bo i tak za wiele, jak na nasze potrzeby, idzie dzieci do gimnazyów. Gdyby wszyscy chcieli wszystkie szkoły ukończyć, toby chyba ci „uczniowie" jeść nie mieli co, boby komu pracować na chleb nie było. Ale zachęcam wszystkich rodziców do tego, aby dzieci swoje fachowo uczyli. Jeśli lekarz chce być dobrym doktorem, to się uczy nietylko u swoich profesorów, ale i u obcych bada, co oni wynaleźli i ulepszyli. Szewc dobry czy ślusarz wędruje nieraz po wielu krajach i pilnie wypatruje, co i jak inni robią. A tak samo robić musi i rolnik. W Danii, w kraju, jak i nasz, rolniczym, to jest tak, że ta młodzież, która zostaje na roli, co roku zbiera się z okolicy w jednem miejscu i tam przez parę albo kilka tygodni profesorowie albo doświadczeni rolnicy uczą tę młodzież dobrej i coraz lepszej gospodarki. Chłopiec, który parę takich kursów rolniczych przebył, który, jak to mówią, ukończył „chłopski uniwersytet", potrafi potem i na swoim czy ojca gruncie z pożytkiem pracować. Dziewczyna, która była przez kilka tygodni na kursach gospodarskich, będzie i gospodynią lepszą i więcej świadomą rzeczy.

U nas takich „uniwersytetów“ prawie jeszcze nie znają. Od czasu do czasu Kółka rolnicze urządzą kurs dla starszych, albo dla dziewcząt i — tyle. Niższe szkoły rolnicze, których jest kilka, są mało znane i mało uczęszczane i trzebaby dopiero za przykładem powiatu rudeckiego, a właściwie tamtejszego marszałka i posła Skarbka, bardzo na cele oświaty hojnego, stworzyć powiatowe instytuty rolnicze, gdziebyśmy naszą młódź na dobrych, postępowych rolników uczyć mogli. Ale już i to, co jest, wykorzystać trzeba: niechaj chłopiec poduczy się i z książki i z praktyki z patrzenia, jak się gdzieindziej gospodaruje, a to mu tylko na dobre wyjdzie. Zobaczy bowiem porobione doświadczenia z melioracyami rolnemi, z nawozami sztucznymi, z hodowlą trzody, bydła, drobiu, ze spółkami rolniczemi i gospodarczemi, z pracą społeczną i narodową. A to mu się zawsze przyda.

I dlatego to nigdy nie przestanę zachęcać, aby chłopców posyłać do nauki gospodarstwa.

A potrzeba znowu innej nauki — rzemieślnikom. Krawiec, kowal, szewc, kołodziej czy inny rękodzielnik tem lepiej robi, im lepszą ma głowę, im więcej wie i widział. To też po miastach nie chcą już przyjąć do rzemiosła bez ukończonej szkoły wydziałowej albo paru gimnazyalnych. A to samo i do kupiectwa.

Dzieci nasze potrzebują chleba. Mamy go mało w kraju, więc szukać go musimy u obcych nawet za morzem. A przecież żyje wśród nas blisko milion żydów i nieźle się im powodzi. Niechaj te z włościańskich dzieci, które mają ku temu skłonność, poduczą się kupiectwa i konkurują z żydami. Niejeden katolik z małego albo i z niczego dorobił się majątku. Wielu pewnie słyszało o, znanym prawie w Europie całej, sklepie Antoniego Hawełki w Krakowie. Ale pewnie mało kto wie, że Hawełka przybył do Krakowa bez centa i jako chłopak, a potem subjekt u Wencla w pocie czoła uczył się handlu i zarabiał pierwsze grosze, za które potem założył skromny sklepik. I z latami oszczędnością (ale nie skąpstwem) i uczciwą pracą dorobił się majątku, a wszyscy go szanowali. Takich przykładów mamy wiele. Dowodzą one, że i Polacy mają spryt do handlu. Więc ten, kto ma do tego zdolność, niech się uczy, niech praktykuje i oszczędza i uczciwie się dorabia, a ludzie napewno poprą jego jako swego z krwi i kości, a nie żyda.

A ci, co mają zdolności, niechaj idą i do szkół wyższych. Ale niechaj nikt nie myśli, że urzędnik wybrał los najlepszy. Bieda mu będzie całe życie co chwila zaglądała do oczu. Mają długi i to wielkie chłopi, mają i mieszczanie, ale tylu i takich długów, jak urzędnicy, nikt niema. Wolni od długów należą do wyjątków. I dlatego przestrzegam rodziców przed pchaniem swych dzieci na urzędy. Jak dziecko ma głowę dobrą, to niechaj ta głowa pracuje i poza urzędem, a napewno zapracuje na dobry chleba kawałek. Tak, jak jest dziś, że najzdolniejsi idą tylko do urzędów, jest źle i choć w części zmienić się musi. Zresztą w urzędach i w szkołach jest już dziś przepełnienie: 600 maturzystów z seminaryum nie dostało posad nauczycielskich, paruset akademików, którzy ukończyli uniwersytety, nie dostało posad profesorów w gimnazyach. Aby przyjęto do kolei, dyrekcyi skarbowej czy innego urzędu — trzeba próśb, błagań, protekcyi. A pamiętajmy, że około 40.000 studentów mamy obecnie w gimnazyach, więc to przepełnienie jeszcze się zwiększy!

Więc nie pchajcie, Ojcowie i Matki, dzieci waszych przedewszystkiem do gimnazyów i seminaryów. Jest wiele szkół zawodowych, handlowych, kupieckich, rolniczych, rzemieślniczych — tam je także posyłajcie. Wierzcie mi, że nie od tytułu, jaki ma człowiek, zależy jego szczęście i zadowolenie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Te moje powyższe uwagi poddaję pod rozwagę wszystkich czytelników „Ojczyzny“, a głównie rodziców. Niechaj się zastanowią nad losem swoich dzieci i wybiorą im zawód. Ale przedewszystkiem niech tym dziatkom dadzą jak najwięcej światła i nauki.

Spełnijcie, Ojcowie i Matki, swój wobec dzieci obowiązek — a Bóg wam pobłogosławi.

Stanisław Rymar.

Profesor Stanisław Grabski.

Niechętni naszemu wszechpolskiemu stronnictwu ludzie mówią nieraz, że stronnictwo nasze dobre, ale prof. Grabski za ostro niem rządzi i za radykalnie z wrogami walczy. Poniżej oddajemy głos b. posłowi W. Wiąckowi, który prof. Grabskiego zna nie od dzisiaj i tak o Nim pisze:

Kiedy Stapiński jakby drugi Szela narodowy (tylko jeszcze tysiąc razy gorszy od pierwszego Szeli) zorganizował chłopów polskich na programach rzezi z 46 roku, gdy wychował i podburzył chłopów do nienawiści tak przeciw szlachcie, jak i przeciwko księżom, nauczycielom, urzędnikom, mieszczanom, robotnikom, a potem nawet i przeciw chłopom patryotom (a żydów zawsze bronił), wtenczas rząd austryacki i stańczycy połączyli się serdecznie ze Stapińskim, dali mu miliony i popierali go całą siłą rządową i judaszowymi srebrnikami.

Stańczycy i rząd boją się bardzo stronnictwa wszechpolskiego, które wychowuje ludzi zacnych, uczciwych i gorliwych patryotów. Rząd i stańczycy pragną i nad tem pracują, ażeby chłopi polscy byli nieletni, głupi, lizunie, zdrajcy i zawsze gotowi do Szelowej i lokalskiej roboty.

Widząc tę klęskę narodową, profesor Stanisław Grabski rozwinął z ramienia stronnictwa wszechpolskiego gorączkową działalność. Poszedł do chłopów, urządził setki wieców, wyjaśnił cele i dążenia Stapińskiego i rozpoczął walkę z nim i jego kumem politycznym, Bobrzyńskim. Rozpocząć taką najniebezpieczniejszą walkę z dwoma dygnitarzami, smokami, wielu się bało. Prawie wszyscy odradzali, nawet ci, co nie należą do stronnictwa, radzili, ażeby wojny nie rozpoczynać, bo się przegra. Tchórze członkowie, po ogłoszeniu walki, ze stronnictwa uciekli, ale ani profesor Grabski ani większość stronnictwa walki się nie ulękła.

Stańczyk - namiestnik, i II. Szela - ludowiec zawezwali wszystko, co najpodlejszegobyło w polskiem społeczeństwie i utworzyli blok, t. j. cały rząd od ministra do woźnego i wszystkie hyeny galicyjskie i szakale rządowe — razem stańczycy, żydzi, socyaliści, ludowcy, ukraińcy, c. k. demokraci, rzucili się na stronnictwo nasze, a przedewszystkiem na idącego niezmordowanie przodem prof. Grabskiego, i szkalowali i opisywali i malowali w książkach, w gazetach, w pismach, na wiecach, a osobę, pracę i poświęcenie Jego bez granic bezcześcili.

Gdy praca, męczarnia wiecowa i poniewierka prof. Grabskiego zasiała ideę polską i miłość Ojczyzny w chłopie polskim, wtenczas pragnąłem, ażeby stronnictwo wszechpolskie rozszerzyło się lepiej na wsi i pojechałem do Lwowa i prosiłem prof. Grabskiego, ażeby rozpoczął organizować chłopów w całej Galicyi. Ażeby się sprawa powiodła — twierdziłem — musimy organizować chłopów na radykaliźmie chłopskim i ich interesie zawodowym, to wtenczas stronnictwo wszechpolskie wzrośnie we wsiach silnie i wymiecie wychowanie Stapińskiego i rządu, bo na chłopach Stapiński i rząd wzrósł i stoi, ale zorganizował on ich nie ideą, ale radykalizmem stanowym i zawodowym.

Na to moje zdanie bez namysłu profesor Grabski powiedział mi: „Głupiś, mnie o stronnictwo nie chodzi, tylko o cały naród i niech stronnictwo dyabli porwą, byleby Polska i cały naród zmartwychwstał z niewoli“.

Na te słowa zdumiałem i odszedłem z myślą pewną, że profesor Grabski nie zna się na robocie we wsi, że przepadnie on i stronnictwo, bo go dwaj narodowi Szele zagryzą. I nie mogłem pojąć tego człowieka, że jako członek Komitetu Głównego i organizator wsi nie chce robić dla stronnictwa, tylko dla narodu, a nie widzi, jaką straszną siłą wszyscy się walą na Niego i stronnictwo.

Nareszcie po kilku latach wytężonej pracy padli obydwaj Szele narodowi, Stapiński i Bobrzyński. Odetchnął cały naród, ucieszyli się uczciwi ludzie, ucieszyli urzędnicy, chłopi, księża, całe społeczeństwo. Chłopi poznali uczciwą pracę prof. Grabskiego i prosili, ażeby przyjął mandat do Sejmu albo do Rady państwa z okręgu Tarnobrzeg - Sokołów - Nisko, ale prof. Grabski podziękował i nie przyjął. Dopiero potem na rozkaz stronnictwa stanął do walki we Lwowie.

Profesor Grabski usunął ze wsi walkę stanową, a naraził się przytem chłopom nieuświadomionym, bo wciąż

na wiecach mówi, że chłopi sami to nie są jeszcze narodem, tylko razem z innymi stanami i zawodami tworzą naród, ale za tę pracę narodową, my chłopi polscy uświadomieni oddamy prof. Grabskiemu nie tylko — gdyby było trzeba — głosy przy wyborach, ale mienie i życie.

Cały naród polski pragnął, ażeby Lwów wybrał prof. Grabskiego posłem. Lecz stało się inaczej. Wiedziałem, że posłem ze Lwowa, gdzie jest 8000 głosów żydowskich, Grabski nie będzie, bo mi malarz we Lwowie mówił, że Grabski nie przejdzie, bo nie płaci, a przejdzie Lisiewicz, bo żydzi i Rusini są za nim, a przytem po 20 kor. za każdy głos płaci jego blokowa szajka.

Teraz po wyborze i po szale zwycięstwa mówią nieprzyjaciele: „szkoda, że Grabski nie przeszedł, bo byłoby to piekło, było w Sejmie, gdyby się zeszli Bobrzyński, Stapiński i Grabski", ale ile oszczerstw rzucili w tej walce na Niego jego wrogowie! A nawet uczciwi nie wszyscy Go bronili!

Profesor Grabski padł ofiarą za pracę narodową i za stronnictwo. Gdyby pracował dla rządu a stańczyków, to byłby do śmierci posłem i ministrem, tajnym radcą i członkiem Izby Panów, bo takich uczonych i uczciwych mężów nie wiele jest w Austryi. A prof. Grabski, to biedak, bo stronnictwo biedne, biedak, bo ma trzy morgi roli za Lwowem i sam w ziemi powalany całe wakacye pracuje, bo nawet niema za co do kąpiel na spoczynek wyjechać. Biedny i chudy, jak Polska cała.

Profesor Grabski będzie cierpiał za polską sprawę zawsze, ale ulżyjmy Mu, dodajmy sił i ochoty. Niech każdy z nas naśladuje w pracy prof. Grabskiego, niech nastawi swą osobę na walkę rządową i szelową. Cześć Profesorowi Grabskiemu i niech Pan Bóg pobłogosławi Jego pracy i życiu, ażeby doczekał się w Polsce wolności. Czem więcej wrogowie i Szele będą męczyć prof. Grabskiego, tem większa cześć i szacunek dla Niego i wdzięczność od Narodu być powinna.

Wojciech Wiącek,
chłop z nad Wisły.

Jakie mamy szkoły, a jakich nam potrzeba.

Nie ulega wątpliwości, że oświata ludu w ostatnich lat dziesiątkach postąpiła naprzód. Coraz mniej spotykamy po wsiach ludzi niepiśmiennych. Chłop polski doszedł dziś już do znacznego uświadomienia narodowego i społecznego, inaczej zupełnie zapatruje się dziś na sprawy gminne, powiatowe i krajowe, inaczej gospodaruje u siebie, niż jego przodkowie.

Ten postęp oświaty ludowej spowodował także wzrost siły politycznej chłopa. Z chłopem dziś już wszędzie i wszyscy się liczą i wiele spraw ogólnych bez woli chłopskiej załatwić się nie da.

Cieszymy się tem wszyscy, bo czujemy i rozumiemy to dobrze, że jeżeli losy przyszłe narodu naszego spoczną w silnych chłopskich dłoniach, Ojczyzna nasza wstanie w dawnej sile i chwale.

Rozumiejąc wielkie zadanie, jakie lud wiejski spełnić musi, musimy się starać, by oświata nasza wiejska dorównała oświacie ludów wolnych zachodnio-europejskich.

Stan obecny naszych szkół wiejskich nie odpowiada, zdaniem mojem, potrzebom ogólno-narodowym.

Opinia ta zresztą jest opinią samego ludu przy różnych okolicznościach wypowiedzianą. Do niedawna „wszechwładny" u nas przedstawiciel chłopski, Jan Stapiński, opinię tę przed paru laty wypowiedział dosadnie w Sejmie w tych mniej więcej słowach: Szkoły wiejskie nie dają nam oczekiwanych rezultatów. Młodzież chłopska po ukończeniu szkoły niejednokrotnie nie umie dobrze czytać i pisać, a z czasem zapomina zupełnie. Winni tu — mówił p. Stapiński — nauczyciele, którzy, zdaniem jego, zadużo polityką, a za mało uczą. I wzywał wówczas p. Stapiński rząd, by utworzył więcej posad inspektorów szkolnych, którzyby lepiej nauczycieli pilnowali. Było to wtedy, gdy ogół nauczycielski występował przeciw Stapińskiemu. Przed ostatnimi jednak wyborami pogodził się Stapiński z pewną częścią nauczycielstwa, która należy do t. zw. Związku nauczycielstwa lud.

Rok 1863.

Zygmunt Sierakowski.

Sierakowski Zygmunt ur. 19 maja 1827 r. w okolicach Łucka (ojciec poległ w powstaniu 1831 r. pod Latyczowem), W r. 1845 uczęszcza na uniwersytet petersburski. W r. 1848 jedzie do Galicyi, gdzie formowała się gwardya narodowa. Na granicy aresztowany i odstawiony do Kijowa, stąd do Petersburga, potem na zesłanie w sołdaty do Orenburga. Odtąd zaczyna się męczeństwo Sierakowskiego. Służy jako zwykły żołnierz, w r. 1854 jest podoficerem. Po 9 latach dostaje się do akademii wojskowej w Petersburgu. W r. 1861 car Aleksander wysyła go na kongres statystyczny do Londynu. Potem zwiedza Włochy i Litwę, zaprowadza w Rosyi reformę okrutnych moskiewskich więzień, porozumiewa się z emigracyą polską. Potem przy ministeryum wojny pełni funkcyę podpułkownika generalnego sztabu. Wybucha powstanie. Sierakowski, posłuszny wezwaniu rodaków, spieszy do Wilna, by objąć obowiązki naczelnika wojskowego w województwie kowieńskiem. Było to w połowie marca; w kwietniu staje na czele żmudzkich oddziałów powstańczych. Przybiera nazwisko powstańcze „Dołęga". Pierwszą bitwę stoczył Sierakowski pod Rogowem w dniu 6 kwietnia zwycięsko. Pod Birżami na granicy Kurlandyi po tygodniowej nieszczęśliwej bitwie, wśród ogólnej klęski i rozprószenia, prowadząc do boju kosynierów, zostaje raniony w krzyże, wskutek czego staje się niezdolnym ani do walki, ani też do dowództwa. Na drugi dzień po ostatecznej klęsce, t. j. dnia 23 kwietnia dostaje się Zygmunt Dołęga Sierakowski w ręce Moskali, którzy go dnia 23 czerwca 1863 r. w Wilnie powiesili.

Generał Hauke Bosak.

Generał Józef hr. Hauke Bosak urodził się w r. 1834. Po ukończeniu szkoły wojskowej, dostaje się na Kaukaz jako żołnierz wojsk moskiewskich. Na wieść o powstaniu, ucieka z wojska, spieszy do kraju i wstępuje w szeregi powstańcze. Przybiera do nazwiska Hauke przydomek Bosak, organizuje oddziały i staje na ich czele.

Z rozkazu Rządu narodowego Bosak organizuje wraz z Zygmuntem Chmielińskim powstanie w Sandomierskiem i Krakowskiem. Pod kierunkiem tych dwóch dzielnych naczelników organizowano siły zbrojne obu województw. Piechotę podzielono na bataliony, liczącą około 400 ludzi, pomnożono i konnicę i wiele drobnych hufców żandarmeryi.

Chmieliński i Bosak objeżdżali rozrzucone oddziały, rozstawione w najdogodniejszych pozycyach, odbywali przeglądy i musztry. Lud wiejski w tych okolicach, widząc wzrastające wojsko narodowe, otwarcie sprzyjał powstańcom. O tem usposobieniu ludu przekonał się sam generał Bosak, jak z Chmielińskim jechał do obozu na wózku chłopskim. Gdy wmówili w chłopa, że są Moskale i prosili go, aby unikał powstańców, chłop polski właśnie popędził konie w stronę obozu polskiego, ciesząc się, że dwóch Moskali odda w ręce powstańcom. A kiedy chłop w obozie usłyszał, że wiózł wodzów powstańców polskich, serdecznie ucieszył się i dziękował generałowi Bosakowi, że jego furą jechał.

Pomyślny napad na Opatów i świetna bitwa pod Ociesękami pod wodzą generała Bosaka przyniosły sławę polskiej broni. Kilka innych szczęśliwych utarczek, zabieranie poczt, znoszenie patroli i alarmowanie załóg moskiewskich po miastach świadczyły o rozwoju powstania w tych stronach. Straszne mrozy, jakimi się srożyła pamiętna zima 1864 r. były niemałą przeszkodą w działaniach powstańców. Moskale niechętnie opuszczali kwatery, z naszych zaś kilku umarło na pikietach.

Mimo silnych mrozów i zwiększających się z każdym dniem sił moskiewskich, pod naczelnictwem Bosaka ruch powstańczy rozwijał się pomyślnie, znajdując pomoc ze strony włościan w chętnem dostarczaniu żywności, podwód, przyjmowaniu naszych do kwatery i dokładnem uwiadomieniu o ruchach wojsk moskiewskich. Gdy jednak w innych województwach zamarło powstanie, tu wojska powstańcze

i obiecawszy nauczycielom kilka mandatów, starał się sam pchnąć nauczycielstwo do walki politycznej z duchowieństwem i ludem. Część nauczycielstwa usłuchała go, nie pomna widocznie, jak to przed paru laty oceniał ten sam Stapiński jego pracę na wsi, jak to wzywał rząd, by c. k. inspektorzy w zwiększonej liczbie pilnowali lepiej nauczycieli.

Ogół jednak nauczycielstwa polskiego w Galicyi wschodniej, a także i Galicyi zachodniej nie dał się Stapińskiemu zbałamucić.

Nauczycielstwo pracuje i pracować będzie z ludem i dla ludu, a nie dla pewnych bankrutów politycznych.

Nauczycielstwo ludowe bardzo często na swoich zebraniach i konferencyach okręgowych i krajowych wypowiadało żądania, by szkoły ludowe zreformować. Jakże bowiem wyglądają nasze szkoły ludowe w myśl dotychczasowej ustawy szkolnej!? Oto w r. 1910/11 było w kraju wszystkich szkół, w których się nauka odbywała, 5.394. Z tej liczby było 2.015 szkół jednoklasowych, a 2.498 szkół dwuklasowych, czyli na 100 szkół w kraju było prawie 84 szkół jedno i dwuklasowych. Resztę t. j. 16 na 100 stanowią 3, 4, 5, i 6-klasowe lub wydziałowe, które znajdują się tylko po miastach.

Bardzo mało wsi w kraju ma szkoły 4 klasowe; ogół wsi posiada szkoły 1 lub 2-klasowe — czyli szkoły t. zw. niższego typu.

Dlaczego te szkoły wiejskie nie dają należytego rezultatu, mimo iż mogą mieć bardzo dobrych i zdolnych nauczycieli? Oto w szkole jednoklasowej uczy zwykle jeden tylko nauczyciel, w szkole dwuklasowej zwykle dwóch nauczycieli lub nauczycielek. Ustawa nakazuje posyłać dzieci do szkoły przez 6 lub 7 lat. A więc w jednoklasowej szkole, jeden nauczyciel uczy młodzież różną pod względem wieku. Gdyby chciał tego wszystkiego wyuczyć, co w szkole miejskiej musiałby codziennie 6 razy zaczynać naukę z różnemi dziećmi i uczyć po 4 godziny każde, czyli uczyć bez przerwy przez 24 godzin. Ponieważ jest to rzeczą niemożliwą, więc według planu nauki dzieli nauczyciel młodzież całej szkoły na dwie tylko grupy. Jedną grupę uczy rano, drugą po południu. Aby jednak wszystkie dzieci z tej samej grupy nie uczyły się tego samego, dzieli nauczyciel każdą grupę na na 2 części, jedną część uczy głośno przez pół godziny, druga tymczasem uczy się po cichu, w drugiej połowie godziny zmienia naukę każdej części z cichej na głośną i odwrotnie.

Przy takim sposobie nauczania wyniki nie mogą być dobre, a w żadnym razie nie mogą dorównać nauce w szkołach miejskich, w których nauczyciel uczy jednę tylko klasę a przez 6 lat dziecko posuwa się do wyższej klasy.

Na tem polega niższość szkół typu wiejskiego. W takim ustroju szkół wiejskich najlepszy i najpracowitszy nauczyciel nie może na wsi wyuczyć tyle, ile nauczyciel w miastach, który uczy tylko jedną klasę — jeden rok nauki.

W interesie oświaty ludowej leży, by jak najrychlej zniknęły szkoły 1-klasowe a także i 2-klasowe. Dopominają się tego nauczyciele oddawna, obecnie powinien upomnąć się o to energicznie sam lud wiejski. Dwutypowość szkół ludowych utrudnia prawdziwe podniesienie oświaty na wsi, a następnie utrudnia młodzieży wiejskiej przechodzenie do szkół wyższych w miastach.

Zniesienie dwutypowości szkół, a temsamem zakładanie szkół 4-klasowych po wsiach pociągnie za sobą znaczne koszty na opłacenie większej liczby nauczycieli. Sądzę jednak, że wydatek na ten cel opłaci się sowicie.

Podniesienie kulturalne a zarazem ekonomiczne wsi polskiej pójdzie wówczas szybkiem tempem; zatrze się rychlej różnica, jaka obecnie istnieje między wsią a miastem, nastąpi prawdziwa demokratyzacya całego narodu, podniesie się znacznie poziom wykształcenia całej ludności kraju. Walkę o tego rodzaju reformę szkół ludowych powinien podjąć obecnie lud wiejski, wspólnie z nauczycielstwem, a w takim razie sądzę, że Sejm nie uchyli się od zmiany ustawy dotychczasowej. *J. Kornecki.*

---

nie dały się ani zgnębić szybko wrogowi, ani upadały na duchu. Z nadchodzącą wiosną spodziewał się Bosak oczyścić zupełnie od Moskali Sandomierskie, poruszyć masy ludu wiejskiego do broni i w całym kraju płomień powstania na nowo rozniecić. Ale i w te strony nadciągły wielkie masy wojska moskiewskiego, i mimo dzielnej i rozpaczliwej obrony ze strony naszych powstańców, wszelki opór był daremnym, mnożyły się tylko ofiary w ludziach. Pozostali przy życiu nieliczni z powstańców zakopywali broń do ziemi, aby ani kawałka żelaza nie rzucić pod stopy ciemięzcom Polski — sami rozprószyli się, znikając w tajnikach borów ojczystych.

Także generał Bosak z powstania uniósł głowę cało. Bawi lat kilka na emigracyi we Francyi. Gdy w r. 1870 wybuchła wojna Francyi z Prusami, generał Hauke-Bosak chwyta za broń i z Francuzami idzie na Prusaków. Że się za drugich nie chował, swiadczy zaszczytna jego śmierć na polu walki pod Dijon w r. 1871.

Zygmunt Chmieliński.

Chmieliński Zygmunt, rodem ze wsi Barcząca w województwie sandomierskiem; chłopcem jeszcze oddany był do korpusu kadetów, po skończeniu którego wstąpił do wojennej akademii w Petersburgu i został oficerem artyleryi. Niewygasłe pod mundurem moskiewskim polskie uczucia skłoniły Chmielińskiego w r. 1861 do opuszczenia pułku, by służyć własnemu narodowi. W r. 1861 udaje się do Włoch, gdzie jest organizatorem polskiej szkoły wojskowej. Po wybuchu powstania udaje się do Krakowa, skąd jako dowódca oddziału konnicy przechodzi granicę i we wsi Klimontowej w powiecie miechowskim oddział swój oddaje pod rozkazy Bończy, organizatora w tych stronach sił powstańczych. Sam Chmieliński tworzy nowy oddział w lasach sancygniowskich, i w lasach Potoka złotego w powiecie olkuskim.

W pierwszych dniach lipca 1863 Chmieliński jako dowódca oddziału przez siebie zorganizowanego bije w miasteczku Janowie Moskali. Po kilku szczęśliwych potyczkach, w których okazują się zdolności i męstwo Chmielińskiego, zostaje on mianowany majorem, a następnie pułkownikiem i naczelnikiem województwa krakowskiego, a zarazem szefem sztabu przy Generale Bosaku. Małego wzrostu, 28-letni ten dowódca odznaczał się nadzwyczajną odwagą, przytomnością w boju i energią. Koleżeńskiem pożyciem po bitwie, jednał sobie serca i poszanowanie swych towarzyszy i podwładnych. Piechota Chmielińskiego przedstawiała zbiór wszelakiego rodzaju ubiorów i uzbrojeń. Obok moskiewskich szyneli, powstańcze mundury i sukmany chłopskie. Wyborne sztućce belgijskie z długim bagnetem znachodziły się tu przy ciężkich sztucerach finlandzkich strzelców. Lecz gdy zagrzmiała trąbka bojowa, zmęczeni od trudów wojennych żołnierze dzielnego Chmielińskiego z dokładnością i wielką sprawnością wykonywali obroty i z zimną krwią i nieustraszoną odwagą, jak na żołnierzy takiego wodza przystało, szli do ataku. Zręcznością i nadzwyczajną odwagą nabawiał nieprzyjaciela często Chmieliński takim strachem, że Moskale, jakąś nadludzką władzę w nim widząc, czortem go nazywali.

W dalszych spotkaniach z nieprzyjacielem w Oksie w powiecie kieleckim, pod wsią Strojnowem w powiecie stopnickim, Chmieliński ze swym oddziałem dokazuje cudów waleczności, a dnia 28-go listopada 1863 roku Chmieliński i Bosak na czele sił swoich staczają świetną zwycięską walkę z Moskalami pod wsią Osięcki w województwie sandomierskiem, w której Moskale, mając przeważającą siłę, zostawiwszy 80 zabitych i wielu rannych, cofnęli się z pola walki w bezładzie. Po kilku jeszcze mniejszych potyczkach dnia 16 grudnia Chmieliński z polecenia jenerała Bosaka z małym oddziałem zdążał ku wsi Bodzechów w województwie sandomierskiem. Prawie pod samą wsią został nagle otoczony przez Moskali i po mężnej obronie, straciwszy konia, dostał się ranny do niewoli. Zawieziono go do Radomia, gdzie dnia 23 grudnia 1863 r. został rozstrzelany.

Do pracy i organizacyi, młodzieży ludowa!

Coraz częściej słyszymy i czytamy o potrzebie organizacyi młodzieży, ale jakoś myśli tak wspaniałe nie mogą przemienić się w czyny.

Nikt tak nie odczuwa braku opieki nad sobą, jak właśnie my, młodzi. Mało kto jeszcze zabiera z młodzieży głos w tej sprawie, a ja będąc sam jeszcze młodzieńcem w 20-tym roku życia, rozumiem czego nam potrzeba. Dlatego mogę powiedzieć, że, zdani na łaskę losu, stajemy się takimi, jakimi nas stosunki i wpływy miejscowe urabiają.

A więc stawaj, sama młodzieży, przez oświatę, do pracy i organizacyi, albowiem nadszedł czas!

Świeci nam przyszłość, świeci gwiazda wybawienia całego narodu polskiego! Młodzieży! czy widzisz, co nas czeka? Czeka nas ciężka walka o byt i niezależność. A czy my sposobimy się do czynu? O, zapewne nie! Jesteśmy zaniedbani, nie myślimy, że kiedyś musimy stanąć do szeregu obok naszych braci! A więc spróbójmy sięgnąć po światło sami. Do oświaty! do pracy nad sobą! Bo czy możemy być pewni, że nasi bojownicy wywalczą nam lepszą przyszłość?!

Popatrzmy się po wsi, jak tam młodzież oświeca się. Z braku oświaty niemoralność się szerzy. Zamiast gazety i książki jest nieraz w ręce pałka, nóż i rewolwer. Pijatyka i głupstwa w pierwszym rzędzie. Czyż można liczyć na taką młodzież? Gdyby ojcowie mieli opiekę nad młodzieżą, nie byłoby tyle lizuństwa i ciemnoty. Dawnoby kwitł u nas dobrobyt, jak po innych krajach.

Jeżeli ojcowie nasi nie mogli nas często nauczyć, bo sami nie wiele umieli, to sami sobie radźmy nauką, bo przecież nas powinno jedno zdobić, „chęć do nauki dla przyszłego życia“, bo bez nauki i bez oświaty niema ludzkiego życia.

Więc dalej, młodzieży — ramię do ramienia! Idźmy śmiało naprzód po ciernistej drodze do celu. Idźmy, młodzi, bądźmy szermierzami oświaty. Zorganizujmy się wszyscy w jedno stronnictwo „narodowo-demokratyczne“ a jednością silni, dokażemy cudu. Mamy spełnić wielkie dzieło, bo, idąc sami do oświaty, musimy pociągnąć za sobą całą masę nieoświeconych, i razem z nimi iść ku lepszej przyszłości Ojczyzny naszej. *Wojciech Lubas.*

Gwoźnica górna, dnia 8 sierpnia 1913.

Co mam robić?

Pytanie, skierowane do uczciwych ludzi.

W niedzielę 17 sierpnia zwołał poseł Bojko publiczny wiec do Szczucina w powiecie dąbrowskim. Zaproszony przez ludność miejscową, pojechałem na ten wiec. Jaki był jego przebieg, wiedzą czytelnicy „Ojczyzny“ z numeru poprzedniego: sztab ludowców razem z Bojką i inżynierkiem Szpakiem wyniósł się z wiecu, a myśmy w sile pewnie ze 400 ludzi wiecowali dalej.

Tak było w rzeczywistości. A tymczasem wyczytałem w „Przyjacielu ludu“ całkiem co innego. Według nich: wiec rezolucye ich uchwalił, a gdy się dorośli ludzie rozeszli, ja wraz z oboma księżmi miałem zatrzymać kilka chłopców ze szkoły ludowej i z nimi wiecować dalej.

Kto to w „Przyjacielu ludu“ pisał, napewno nie wiem, ale to odrazu widać, że to zawodowy kłamca.

Na wiecu żaden ludowiec nie pisnął nawet, że uchwały ich przeszły, a przeciwnie poseł Bojko zły rzucił się na ludzi, że nic nie rozumią, kiedy nie chcą głosować, — aż dopiero w gazecie. A co do obecnych na wiecu, to chyba Pan Bóg oślepił tego, co te bzdury pisał w „Przyjacielu“. Gdyby były na wiecu publicznym dzieci, to ludowcy pierwsi byliby je usunęli, bo dzieciom na polityczne wiece uczęszczać nie wolno. Przecież tych ludzi sprosili sami ludowcy na wiec, a teraz nazywają ich dziećmi!

A już najpocieszniejsze jest kłamstwo pierwsze: że ja takem radykalnie jechał na wiec do Szczucina, że chciałem się tam dostać bez biletu i dopiero konduktor mnie wyłapał i zmusił do zapłacenia kary i „nachzalungu“ (dopłaty)!

Otóż oświadczam, że dam na fundusz prasowy „Przyjaciela ludu“ przypuśćmy 100 kor., jeśli mi ktokolwiek udowodni, żem kiedykolwiek w życiu chciał jechać bez biletu i żem za to zapłacił karę kolejową! Temu zaś, który pisał te brednie w „Przyjacielu ludu“, jeśli mi to udowodni, dam osobno drugie 100 kor., choć pieniędzy za wiele nie mam!

Ale nie bójcie się, Czytelnicy! Nie zapłacę ani centa, bom, jak zawsze, tak i w drodze do Szczucina miał bilet kolejowy przy sobie i żadnych kar nie płaciłem. Całą rzecz zełgała od początku do końca jakaś ptaszyna z „Przyjaciela ludu“.

— — — — — — — — — — — — —

I co mam robić wobec tak jawnych kłamstw? Skarżyć? A kogo? Korespondent nie podpisany, a Stapińskiego, jako odpowiedzialnego redaktora, skarżyć trudno, bo poseł i nietykalny. Raz już skarżyłem i parlament go nie wydał.

Chyba więc kupię paczkę „Przyjaciela ludu“ z temi bzdurami i poszlę do Szczucina między chłopów. Niechaj i oni czytają, a wtedy jeszcze lepiej i raz na zawsze przekonają się, co warta prawda u ludowców.

Co wy o tem sądzicie, przyjaciele?

Wasz redaktor

Stanisław Rymar.

Ładna była gospodarka!

Leży przedemną ostatnie sprawozdanie pp. Lewakowskiego, Traczewskiego i Grzesika, którzy, gdy Bank parcelacyjny zbankrutował, podjęli się do końca doprowadzić zawikłane interesy Banku. Z tej właśnie gospodarki zdają sprawę trzej „likwidatorzy“.

„Ojczyzna“ podała już w „Wiadomościach“ trochę cyfr z tego sprawozdania, tak, że dzisiaj ograniczę się tylko do kilku uwag, aby „niczyje zasługi nie zginęły w zapomnieniu“.

Sprawozdanie likwidatorów podnosi, że **po koniec roku 1911 straty Banku parcelacyjnego wynosiły koron 1,378.607·33 (1 milion, 378 tysięcy, 607 kor. 33 halerzy).** W r. 1912 **przybyła dalsza strata** w kwocie 38,440·37 kor., tak, że **razem straty** Banku dotąd wynoszą **1,417.047·70 koron.** Spodziewać się zaś trzeba, i likwidatorzy to z góry zapowiadają, **jeszcze dalszych strat** w latach 1913 i 1914. Dodać zaś trzeba, że **na tych 2 milionach koron,** które w r. 1910 dał minister Biliński Bankowi parcelacyjnemu, zarobił Bank na samym procencie około 250.000 koron, czyli ze straty Banku parcelacyjnego już teraz obliczyć trzeba na okrągło 1,800.000 koron, a dodając darowane przez Bank Krajowy 100.000 kor. — razem 1,900.000 koron.

Ponieważ za lata 1913 i 1914 **dalsze straty** wyniosą znowu około 100.000 koron, przeto **razem straty Banku parcelacyjnego wyniosą 2,000.000, wyraźnie dwa miliony koron.**

Tyle pieniędzy cudzych przepuścili rządcy Banku parcelacyjnego. Nie liczymy w tych dwu milionach tych **wszystkich zysków,** jakie Bank zebrał z zarobków za sprzedane grunta, a wiemy, jak drogo Bank parcelacyjny oddawał chłopom ziemię!

Tak gospodarzyli Deskur, Stapiński, Olszewski Bojko, Bernadzikowski, Budzyn i im podobni!

A kto to zapłaci?

Napewno nie ci, którzy zawinili. My już dziś wiemy, kto to zapłaci! **Zapłacimy my z podatków.** Rzecz ma się tak: 1) **Rząd „pożyczył“ z podatkowych** pieniędzy koron 2,000.000 na 2 lata, są już czwarty i o oddaniu nic nie słychać. Pieniądze te są na 2%, tak, że co roku Bank parcelacyjny zarabia na procencie na tych podatkowych pieniądzach 80—100.000 kor. i z tego oddaje swoje długi. 2) **Bank krajowy,** założony **z krajowych, podatkowych pieniędzy,** odrazu odpisał swoich pieniędzy na straty w Banku parcelacyjnym 120.000 koron. A potem jeszcze imieniem **Banku krajowego dyrektor Alfred Zgórski zobowiązał się listownie, że Bank krajowy i dalsze straty pokryje.** Jak wiemy, p. Zgórski przystał do ludowców. Za te krajowe pieniądze, jakie p. Zgórski już dał i jeszcze przyrzekł,

odwdzięczył się mu sowicie Stapiński. Staraniami swojemi sprawił, że p. Zgórski na stare lata został członkiem Izby panów i posłem sejmowym, a ma być także po Długoszu i ministrem ze strony ludowców.

Całe szczęście, że p. Zgórski przestał już być dyrektorem Banku krajowego, boby był pewnie rozdał wszystkie pieniądze Banku krajowego na interesy ludowców.

3) 144,234·87 kor. zapłacą **udziałowcy, w tem około 30.000 koron chłopi**. Wprawdzie zaraz po bankructwie Banku p. Długosz zobowiązał się, że udziały chłopskie on z własnej kieszeni pokryje, ale obietnicy nie dotrzymał. Pisali bowiem do niego nieraz chłopi, aby im zwrócił ich udziały, ale p. minister ani nie pisnął. 4) ostatnie 500.000 koron pokryją żydzi, jako przyjaciele Stapińskiego, oraz „majątek“ Banku“, który razem wynosi 213.000 koron

Takie to już czasy. **Za gałgańską gospodarkę ludowców w Banku parcelacyjnym płacić muszą wszyscy**, a Stapiński i tak udaje wielkiego przyjaciela ludu. O tak, jest on „wielki“, bo wiele wyciągnął pieniędzy z Banku parcelacyjnego. Jest naszym „dobrodziejem“, bo się wszyscy składać musimy na niego. Za to on woła, że **podatki coraz większe**. Gdybyśmy mieli więcej takich Banków parcelacyjnych i więcej takich jego rządców, jak Deskur i Stapiński, napewno **wnetbyśmy z torbami za same podatki poszli.**

Stronnictwo ludowe i chłopskie organizacye zawodowe.

Ileż to już koziołków politycznych postawił Stapiński ze swem stronnictwem. Od pomocnika śp. ks. Stojałowskiego do jego śmiertelnego wroga, od brukarza ulic czaszkami szlacheckiemi do ich serdecznego sojusznika, od przyjaźni z bluźniercą Niemojewskim i wyklinań kościelnych do przyjęcia do swego klubu ks. Pastora i pożegnania się znowu z nim słowy: „baba z wozu, koniom lżej“ oraz do przybrania sobie do boku Mojsia Kanarka (gdzie on?), od „nieugiętego“ wroga Bilińskiego do niewolniczego służenia mu, od wyzwisk, rzucanych na p. Długosza, do wyekwipowania go na ministra — przerzucał się pan Stapiński jak pierwszorzędny kuglarz z wszechświatowego cyrku. A równocześnie darowany mu przez psioczonego dzisiaj p. Wysłoucha „Przyjaciel ludu“ zmieniał nieraz w ciągu jednego tygodnia swą chorągiew z naczelnemi hasłami w kierunkach wprost przeciwnych, żeby tylko przypomnieć takie dwa, jak 1) „jednajcie nowych czytelników, by rosła siła na stańczyków“ i 2) „rolnicy wielcy i mali łączcie się!“ a w chwilach większych takich karkołomnych skoków w polityce oddawał Stapiński redakcyę „Przyjaciela“ jużto spamulażonemu Bojce, który najlepiej sam na sobie wykazał, jak można mieć 2 dusze, — jużto jakiemuś p. Wąsowiczowi (temu z Canadian Pacific). Jasnem więc jest, że wśród tylu karkołomnych skoków p. Stapińskiego, i wśród tylu zmian naczelnych — często wprost przeciwnych sobie haseł — lud idący pod komendą Stapińskiego nie wyrobił sobie żadnej politycznej myśli przewodniej, bo wyrobić jej sobie nie mógł, i że nie żadna przewodnia **myśl** polityczna podtrzymuje przywiązanie ludu do stronnictwa ludowego. Najlepszym tego dowodem jest ten rozgardyasz, jaki w stronnictwie ludowem od jakiegoś czasu panuje. Ludzie, którzy w różnych czasach, za panowania u ludowców różnych haseł, przejąwszy się niemi i spodziewając się, że hasła te będą trwałemi, powstępowali do stronnictwa ludowego, nie mogą się teraz z sobą pogodzić, bo nie przyświeca im i nie łączy ich żadna wspólna, jedna przewodnia myśl polityczna, żadne hasło wspólne, lecz hasła różne z różnych czasów dzielą ich na tyle prawie obozów, ile członków klub liczy, a tylko nazwa, pusta i czcza nazwa, wspólną dla nich wszystkich została i tylko przekupne niektóre cielęta Stapińskiego ich spajają.

I ta to właśnie nazwa stronnictwa „ludowego“ jest tym kitem, spajającym różne żywioły w jedną, choć niezharmonizowaną z sobą całość i jest tym magnesem, który przyciąga do siebie szerokie masy ludu wiejskiego. I Stapiński dobrze o tem wie. To też na tę nazwę zawsze nacisk kładzie. Tak wtedy, kiedy każe iść wraz z obszarnikami, jak i wtedy, kiedy wzywa do walki z nimi, woła na chłopów, żeby się łączyli pod jednym sztandarem stronnictwa ludowego, bo to jest stronnictwo chłopskie. Ba, nietylko stronnictwo polityczne chłopskie. On nazywa je nawet organizacyą zawodową chłopską. Nawołuje mianowicie: „Tak jak urzędnicy, nauczyciele, robotnicy i inne stany łączą się w organizacye zawodowe, tak powinni i chłopi zjednoczyć się w jednej organizacyi zawodowej — a tą organizacyą est właśnie stronnictwo ludowe“. I ludzie mu wierzą. Ale nazwa o niczem nie świadczy. Jak ten, co się nazywa Bomba, nie musi być gwałtownym anarchistą, jak Biały może być akurat brunetem, jak Wróbel lub Kanarek nic nie mają wspólnego z ptakami, prócz tego chyba tylko, że jeden z nich przefrunął nad fotelem ministeryalnym, a drugi odleciał do „ciepłych krajów“, albo jak Długosz może być wcale niski i posiadać nadzwyczaj krótką pamięć, tak i stronnictwo, które zwie się ludowem, może być dla ludu nie tylko nie pożyteczne, ale nawet szkodliwe. Jedna nazwa stronnictwa ludowego wywiera na lud wpływ przyciągający. I nieraz dało mi się słyszeć od chłopów: „gdzież ma się lud łączyć, jeśli nie w stronnictwie ludowem“ — w znaczeniu tem, że lud powinien iść z tem stronnictwem, które się ludowem nazywa.

Ależ o wartości pewnego stronnictwa nie rozstrzyga jego nazwa, ale program, działalność i duch w stronnictwie panujący. Program ludowców nie jest najgorszy, ale działalność, a przedewszystkiem duch są nie możliwe; duch zaprzaństwa, przekupstwa, sprzedawczykostwa, interesów osobistych, Canadian Pacificów, kłamstwa i tym podobnych cnót, jest już wystarczającą przyczyną, aby stronnictwa ludowego nie tylko nie wspomagać, ale wszystkiemi siłami je zwalczać.

O stronnictwie nie rozstrzyga jego nazwa, i nieraz właśnie te stronnictwa, które się nie nazywają ludowemi, są dla ludu najlepsze. Nie mogą przecież chyba wszystkie stronnictwa, opiekujące się ludem, nazywać się ludowemi, bo wtedy nikt by ich od siebie nie rozeznał. Tak stronnictwo wszechpolskie czyli narodowo-demokratyczne, chociaż nie nazywa się stronnictwem ludowem, przecież nieraz dało już dowody, że o interesy ludu lepiej dba od ludowców. Robotnicy dziś o tyle w tym względzie stoją wyżej od chłopów, że nie czekają na zjawienie jakiegoś stronnictwa „robotniczego“, lecz grupują się w istniejących już stronnictwach, między innemi w stronnictwie socyalno-demokratycznym, którego nazwa łacińsko-grecka jest przecież wcale niezrozumiała.

A co do organizacyi zawodowej, to żadne stronnictwo polityczne organizacyą zawodową nie jest. Nie jest nią ani stronnictwo ludowe, ani wszechpolskie, ani demokratyczne, ani socyalistyczne, ani konserwatywne, lecz członkowie tych samych organizacyi zawodowych należą do rozmaitych stronnictw i odwrotnie członkowie tych samych stronnictw należą do rozmaitych organizacyi zawodowych. Tak dla urzędników są rozmaite osobne organizacye zawodowe urzędników państwowych, prywatnych, kolejowych, pocztowych itd., tak dla robotników są rozmaite organizacye zawodowe: robotników fabrycznych, kopalnianych, fabrycznych, rolniczych, fabryk żelaznych itd., tak dla rolników są rozmaite organizacye zawodowe, jak Tow. gospodarskie, rolnicze, hodowlane oraz Tow. Kółek rolniczych. Aż dopiero Stapiński i jego poplecznicy, z braku innych argumentów wystąpili z hasłem, w które sami nie wierzą, ale na które — jak przypuszczają — da im się wiele łatwowiernych dusz ułowić, z hasłem czysto demagogicznem, że stronnictwo ludowe jest organizacyą zawodową. Jeśli chcą, aby chłopi należeli do organizacyi zawodowej, to niech ich werbują do Kółek rolniczych, bo one są taką główną organizacyą chłopską.

Lecz co ludowców może obchodzić, że wprowadzają zamieszanie pojęć, skoro w tem zamieszaniu, w tej mętnej wodzie spodziewają się swój przegniły byt i żywot utrzymać i od ostatecznej ruiny uchronić. W Kółkach rolniczych mogą się pomieścić wszystkie stronnictwa. Jak w towarzystwach rolniczych zasiadają obok siebie stańczycy, centrowcy, podolacy, wszechpolacy, demokraci i ludowcy, tak i w Kółkach rolniczych mieszczą się wszyscy rolnicy, zwłaszcza mało-

rolni. Bo Kółka rolnicze są właśnie naszą organizacyą zawodową chłopską, a nie ludowcy.

Kółka rolnicze są naszą organizacyą chłopską i ludową, chociaż tego w nazwie swej nie zaznaczają. Więc kto z chłopów chce należeć do organizacyi zawodowej, niech wpisuje się do Kółek rolniczych i niech je zakłada. Kto zaś chce należeć do stronnictw politycznych, niech patrzy na programy, działalność i ducha stronnictw, a nie na ich nazwy. A wtedy z pewnością znowu niejeden nie pójdzie do ludowców, lecz do nas, to jest wszechpolaków, czy też wogóle do Związku narodowo-ludowego.

Józef Rączy.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Sprawa reformy wyborczej. Sejmowy klub centrum odbył onegdaj posiedzenie, na którem wybrana na posiedzeniu tego klubu dnia 12 lipca komisya, przedłożyła opracowany przez siebie projekt reformy wyborczej. Projekt ten uwzględnia następujące główne zasady: a) przy rozdziale na kurye w myśl dawnego projektu przyznaje ludności ruskiej w każdej kuryi tyle mandatów, ile jej się słusznie należy, w ten sposób, aby ludność polska w tych kuryach nie była pokrzywdzona; b) zastosowuje proporcyonalność w całej kuryi wiejskiej i szeroko ją uwzględnia w kuryi miejskiej; c) wprowadza proporcyonalny wybór członków Wydziału kraj., zabezpieczający posłom ruskim dwa miejsca na ośm, bez tworzenia kuryi narodowościowych w Sejmie.

Dyskusya nad przedłożonym wnioskiem, którą uznano za poufną, zajęła sześć godzin, poczem polecono prezydyum klubu i komisyi, która projekt opracowywała, aby weszła w porozumienie ze stronnictwami, zbliżonemi poglądem na reformę wyborczą.

Onegdaj obradowała również nad projektem sejmowej reformy wyborczej komisya parlamentarna Związku narodowo-ludowego, w sobotę zaś odbyła się w tej sprawie wspólna konferencya Związku i klubu centrum.

Rusini wobec zwołania Sejmu. „Diło“ pisze w sprawie zwołania Sejmu galicyjskiego: „Partye polskie powinny wybić sobie z głowy myśl, aby Sejm mógł być zwołany przedtem, zanim Rusini na to się zgodzą. Niechaj wybiją sobie z głowy nadzieję, aby na porządku dziennym mogły stanąć inne sprawy, jak te, na które Rusini się zgodzą. Sejm nie będzie zwołany, dopóki nie będzie ustalona podstawa rusko-polskiego kompromisu“. No! no! Jeszcze tak źle z Polakami nie jest.

Namiestnik odracza zwołanie Sejmu. Podana przez niektóre pisma wiedeńskie wiadomość, że Sejm galicyjski ma być zwołany na 23 września, jesł pozbawiona podstawy gdyż termin zwołania Sejmu nie jest jeczcze dotychczas ustalony. Wszelkie więc w tym kierunku kombinacye są przedwczesne.

Zjazd uczestników powstania. Program Zjazdu uczestników powstania polskiego z r, 1863/4, odbyć się mającego we Lwowie w dniach 7 i 8 września b.r. z okazyi Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, uchwalony przez Walne Zgromadzenie z dnia 9 marca 1913 r.:

Niedziela, 7 września godzina 9 rano: msza w kościele OO. Bernardynów; punkt zboru przed kościołem. Godz. 11 rano: Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w sali Banku Związkowego (Plac Smolki l. 3 Isze piętro). Godz. 4 po południu: zwiedzanie wystawy Pamiątek z r. 1863. Godz. 8 wieczór: wpólna wieczornica w lokalu Koła literackiego (Pasaż Mikolasza, ul Kopernika l. 5).

Poniedziałek, 8 września godzina 10 rano: zwiedzanie panoramy Racławickiej. Godz. 2 po południu: festyn na placu powystawowym i dalsze zwiedzanie Wystawy Pamiątek z r. 1863.

Powrotna fala niemczenia. „Słowo Polskie“ donosi, że przed sześciu tygodniami nowy komendant żandarmeryi krajowej wydał do podwładnych komend rozporządzenie, aby wszelkie doniesienia do sądów pisały po niemiecku.

Należy się spodziewać, że Koło polskie zastrzeże się przed tym zamachem na wywalczone tak ciężko prawa języka polskiego. Skoro już raz, po długich korowodach, pozwolono na używanie języka krajowego w żandarmeryi, to niema chyba powodu, aby znów wracano do dawnego a uciążliwego dla podwładnych systemu.

ZABÓR ROSYJSKI.

† Aleksander Jabłonowski, prezes Towarzystwa naukowego w Warszawie, rzeczywisty członek Akademii umiejętności i wielu zagranicznych Towarzystw, znakomity historyk, zmarł w Odessie.

Z Jabłonowskim schodzi do grobu jeden z najwybitniejszych uczonych polskich. Lata młodości, aż do wieku dojrzałego, spłynęły mu na nauczaniu innych i długich zagranicznych podróżach czy to naukowych, czy dla badań etnograficznych na wschód i na Bałkany. Przed czterdziestu laty zabrał się do badań historycznych i pozostał im wierny do końca życia. Razem z Pawińskim wydawał „Źródła dziejowe“, z których na niego przypadło opracowanie statystyczne ziem ruskich Rzeczypospolitej tj. Ukrainy, Podola i Wołynia. Opracował je w szeregu monumentalnych prac, uwieńczonych wyjątkowem w literaturze europejskiej wydawnictwem „Atlasu ziem ruskich Rzeczypospolitej“. Z innych prac wymienić należy studya nad Słowiańszczyzną, prowadzone od r. 1859 przez szereg lat, także nad Albanią, osobno zanotować należy znakomite dzieje Akademii kijowsko-mohilańskiej.

Odegrał Jabłonowski wybitną obywatelską rolę. Przez długi szereg lat mieszkał w Warszawie, stanowiąc żywy łącznik między Warszawą a Wołyniem, Podolem i Ukrainą, z którą go łączyły żywe osobiste stosunki. W organizowaniu wydawnictw naukowych, przysparzaniu im środków był niezrównany. Miał także wybitne towarzyskie zalety, umysł pogodny i wiarę w naszą przyszłość.

Dożył wieku sędziwego lat 84, pracując z benedyktyńskim zapałem do ostatka.

Skandal. Zmarł w Rosyi wielki wróg Polaków, Pichno. W onegdajszym numerze „Kijewlanina“ pod tytułem „Nad grobem D. I. Pichno“ znajduje się wykaz kondolencyi, jakie otrzymała redakcya z powodu zgonu wydawcy, znanego czarnosecińcy i polakożercy. W liczbie ich znajduje się jedna, pochodząca od Polaka, hr. Benedykta Tyszkiewicza z Zielonej.. List hr. T. brzmi, jak następuje: „Składam redakcyi „Kijewlanina“ wyrazy mego współczucia z powodu ciężkiej straty znakomitego jej założyciela, jego ekscelencyi Dymitra Iwanowicza Pichno, człowieka miary Stołypinowskiej, trzeźwo rozumiejącego, że siła słowiańskiego świata zależy od siły samowładnej i kulturalnej Rosyi. Chwała i cześć pamięci doskonale mi znanego, prawdziwie rosyjskiego działacza. Prenumerator pisma hrabia B. S. Tyszkiewicz“. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy autor tej kondolencyi jest Polakiem?!

Nowe ordynacye polskie. Rząd rosyjski pozwolił hr. Józefowi Potockiemu na utworzenie dwóch ordynacyi z majątków jego na Wołyniu. Jedna ordynacya nazywać się będzie Antonińska i należeć będzie do niej klucz szepetowiecko-antoniński i miasteczko Szepetówka, razem 22.615 dziesięcin ziemi. Druga ordynacya nazywać się będzie Korecką i należeć będzie do niej klucz piszczewski i miasteczko Jaruń, razem 21.846 dziesięcin ziemi. Po zgonie Józefa hr. Potockiego ordynacyę antonińską oddziedziczy jego starszy syn Roman Antoni Józef hr. Potocki, ordynacyę Korecką zaś oddziedziczy syn młodszy Józef Alfred Henryk hr. Potocki i ich potomstwo w linii prostej z uwzględnieniem pomiędzy spadkobiercami prawa starszeństwa i pierworodztwa przyczem w sporach pomiędzy liniami męską a żeńską, pozostających w jednakowym stopniu pokrewieństwa z spadkodawcą, prawa spadkowe przechodzą do linii męskiej. O ile który z synów hr. Józefa Potockiego umrze bezpotomnie, lub wygaśnie jego potomstwo, ordynacya przechodzi do drugiego syna, lub jego potomstwo.

Nauczanie powszechne. W powiecie łowickim gmina Bielawy uchwaliła w dniu 10 sierpnia powszechne nauczanie, podnosząc liczbę szkół z 5 na 17. W tym celu składka gminna szkolna została podwyższona z 6 kop. na 15 z morgi. Uchwała zapadła jednomyślnie. Zebranie gminne wybrało komitet do sprawy szkolnej, do którego powołała prócz wójta i pełnomocników, byłego posła W. Grabskiego oraz 4 włościan.

ZABÓR PRUSKI.

Polacy i przyjazd Wilhelma do Poznania. W dniu 26 b.m. przybył do Poznania cesarz pruski Wilhelm. Z powodu tego przyjazdu zapowiedziano niezwykle pompatyczne uroczystości, w których jednak Polacy nie wezmą udziału. Mianowicie, jak donoszą z Poznania, członkowie Polacy poznańskiej Rady miejskiej postanowili usunąć się od udziału w uroczystościach i polecili swemu prezesowi zakomunikować tę decyzyę magistratowi.

Uchwała polskiego Koła radzieckiego — pisze „Kuryer Poznański" — odpowiada sposobowi myślenia społeczeństwa polskiego we wszystkich jego warstwach i sferach zdrowych, a odpowiada nietylko uczuciu polskiemu, lecz również polskiemu rozumowi. Uchwała polskiego przedstawicielstwa miasta Poznania jest zarazem wyraźną wskazówką dla tych czynników polskich w mieście, które z racyi piastowania honorowego urzędu miejskiego otrzymały zaproszenie do wzięcia udziału w „galówce", do stawienia się w szpalerze, czy tem podobnie. Prusko-niemieckie festyny dla Niemców i tylko dla Niemców, wśród których niema miejsca dla przedstawicieli społeczeństwa polskiego; oto proste, jasne i bezwzględne dla nas wskazanie".

Niestety nie wszyscy Polacy tak sądzą. „Bazar" polski w Poznaniu, będący w ręku szlachty, uchwalił ustroić dom na przyjazd pruskiego cesarza. Nazwiska członków Rady nadzorczej „Bazaru", którzy oświadczyli się za dekoracyą na uroczystości, brzmią:

Ignacy hr. Mielżyński z Iwna, główny inicyator uchwały Bazarowej;

Adolf Poniński z Kościelca;

Karol hr. Bniński z Czarnotek i Dr. Apolinary Osowicki z Gozdanina, rodzony urat wywłaszczonej obywatelki ziemskiej! Wstyd i hańba im!

Z ostatniej chwili piszą: Wobec uroczystości cesarskich w Poznaniu przeważna większość Polaków trzyma się obojętnie na uboczu. Polska część Rady gminnej w liczbie 10 odmówiła udziału w poświęceniu odrestaurowanego ratusza i zaproszeniu burmistrza do udziału w obiedzie, wydanym przez Radę gminną. W ostatniej chwili Polski Bazar w Poznaniu został udekorowany, ale tylko w kwiaty, bez emblematów i sztandarów. Znajdujące się w tym Bazarze sklepy polskie w liczbie 15 nie zostały udekorowane. Przeważna część Polaków nie udekorowała ani swych domów, ani sklepów, z wyjątkiem właścicieli małych sklepików, żyjących z klienteli niemieckiej.

Ogół Polaków oburzony jest na zarząd Bazaru polskiego. Polacy demonsrują także w inny sposób. Mianowicie cały szereg księgarni i handlów papierowych, wystawił w oknach wystawowych portrety polskich patryotów i poetów. Niektóre księgarnie wystawiły wielkie portrety Napoleona.

Pieśni polskie podburzające w Prusiech do gwałtów. Wydawca i redaktor wychodzącej w Charlottenburgu „Niedzieli" (pismo tygodniowe), odebrał od prokuratoryi pruskiej oskarżenie o podburzanie do gwałtów. Powodem tego miało być wydrukowanie w Nrach 17, 19 i 20 „Niedzieli" następujących pieśni: 1) Cześć polskiej ziemi, cześć. 2) Gdzie się podział ów wiek złoty. 3) Bracia, rocznica (tekst z obczyzny). 4) Rozproszone po wszym świecie. 5) Gdzie dom jest mój. 6) Na Wawel, na Wawel. 7) Pamiętasz dawne Lechity. 8) Wisło moja, Wisło stara. Oskarżenie uzasadnia prokurator w taki sposób: „Niema wątpliwości, że powyższe pieśni w całej swej osnowie lub w poszczególnych ustępach są objektywnie podburzające w myśl paragrafu 130 prawa karnego. Tendencya ich jest bezprzecznie ta, aby żyjących w Niemczech Polaków, do których się głównie owe pieśni odnoszą, przez wspomnienie i przedstawienie wspaniałych czasów niepodległej Polski i porównanie tych czasów z obecnymi, rzekomo opłakanymi czasami, wezwać do odbudowania Polski. W tem zrozumieniu są one przeznaczone do pobudzenia i podtrzymania miłości do wolności, do utraconej Ojczyzny, do polskiej mowy, polskich obyczajów i religii. Wiadomo zaś, że upragnione odbudowanie Polski nie może nastąpić na drodze pokojowej, lecz jedynie za pomocą gwałtu, sprzeciwiającego się porządkowi publicznemu i obecnemu prawu. Z tem też się liczą pieśni same, jak wynika z całej ich osnowy, w której uwielbia się bohaterstwo i waleczność dawniejszych Polaków".

Ziemia w ręku wrogów. Znowu smutne dla społeczeństwa wiadomości z powodu frymarczenia ziemią nadchodzą z Poznania.

W powiecie pszczyńskim, najbardziej na południe wysuniętym powiecie górnośląskim, gdzie lud polski siedzi ławą, tworząc 86 proc. ogółu, sprzedał p. Bronisław Dobrogoyski majątek swój Jedlin w ręce niemieckiej firmy „Giesches Erben", posiadającej kopalnie. Jedlin, nabyty przez pana Dobrogoyskiego przed kilku laty, a obejmujący około 2400 mórg, był jedynym większym majątkiem polskim w powiecie pszczyńskim. Na handlu zarobił p. Dobrogoyski „obficie", kupił bowiem Jedlin za 500.000 tysięcy, a sprzedał go za 800.000, pominąwszy 80 tysięcy, jakie mu przyniosła sprzedaż lasu. Niema to, jak dobry interes!

Z północnych znów okolic, z Prus Królewskich donosi „Gaz. Grudziądzka", że w powiecie chojnickim sprzedał p. Rosiński majątek swój tysiąsiącmorgowy Polnicę gdańskiemu Bauerbankowi za cenę 300000 tysięcy marek.

Proces prasowy. Przed Izbą karną w Bytomiu toczył się dnia 14 b.m. proces przeciwko redaktorom polskich pism na Górnym Śląsku pp. Goduli, Prusowi i Wojciechowskiemu oskarżonym o zamieszczenie pewnej odezwy strejkowej, wzywającej rzekomo do nieposłuszeństwa wobec obowiązujących ustaw. Sąd wydał wyrok, skazujący p. Godulę na 50 mk., a pp. Wojciechowskiego i Prusa 75 mk. kary.

Z POWIATÓW i GMIN.

Winiatyńce, powiat Zaleszczyki.

Lat 8, t. j. od roku 1905, w tym najdalszym zakątku Galicyi, istnieje i z każdym rokiem pomyślniej rozwija się Kalwarya, dzięki niezmordowanej pracy Przewielebnego ks. Teodora Kasperskiego, kustosza Kalwaryi.

Całe urządzenie Kalwaryi — to tylko droga krzyżowa, zaznaczona 14 dębowymi krzyżami, grób Chrystusa wykuty w skale, grób Matki Boskiej w innem miejscu za wsią, mała kapliczka mszalna i kościół murowany, do połowy dopiero doprowadzony. Mimo tak prymitywnego urządzenia, dzieło to ściąga rok rocznie tysiące ludności polskiej, a nawet ruskiej, która z wiarą i ufnością w pomoc Bożą, do tego miejsca odpustowego spieszy.

W dniach 13, 14 i 15 sierpnia b. r. obchodzono tutaj — jak co roku — bardzo uroczyście święto Wniebowzięcia N. M. P. W tym czasie przybywa corocznie do Winiatyniec około 20.000 ludności, z najdalszych okolic całej wschodniej Galicyi i Bukowiny. I nie dziw, że tak lud polski jak i ruski, ściąga na tę doroczną uroczystość, gdyż w czasie tym setki ludzi zgłasza się i publicznie wobec wszystkich oświadcza, jakich łask i uzdrowień doznali, przez ofiarowanie się na Kalwaryę, a kronika kościelna zapisała już tysiące wypadków doznania łask szczególnych.

Nie będę opisywał szczegółowo programu całej uroczystości, lecz wspomnę tylko o najpodnioślejszej chwili obchodu, którą jest pogrzeb Matki Boskiej, odbywający się późnym wieczorem w dniu 14 sierpnia. W tym dniu po odbyciu drogi krzyżowej na Kalwaryi i uroczystej sumy z kazaniem na Golgocie, wraca lud do wsi i zgromadza się około Domku zaśnięcia N. M. P. Stąd wieczorem po odprawieniu odpowiednich modłów, rusza pochód z muzyką na czele, do grobu Matki Boskiej.

Tysiączne tłumy ludu ze światłem w rękach, dążą za trumną swej Królowej, a postać Bogarodzicy, zdaje się płynąć nad głowami tych tysięcy ludności, oddającej Jej hołd, w otoczeniu gwiazd na niebie i światła świec. Widok tego pochodu jest tak niezwykły, a majestatyczny, że wprost oczarowuje widza — a ci, którzy widzieli ten pochód na Kalwaryi Pacławskiej lub Zebrzydowskiej, twierdzą, że wspanialszej uroczystości i tam niema. Nabożeństwa, cała ceremonia pogrzebu wraz z pochodem, trwają kilka godzin, i kończą się dopiero około północy, lub później. Przy grobie Matki Boskiej, znajdującym się poza wsią, w oddaleniu 2—3 km., część ludności pozostaje noc całą i śpiewa pie-

śni nabożne; reszta wraca do wsi i szuka noclegu u miejscowej ludności, by na drugi dzień wziąć udział w dalszej uroczystości. Dnia następnego, po odprawieniu uroczystej mszy św. na grobie Matki Boskiej, wraca procesya z Matką Wniebowziętą do kaplicy we wsi, i tutaj jest uroczysta suma, a po sumie i kazaniu, Przewielebny ks. kustosz Kasperski, poświęca ludowi zioła i inne dewocyonalia — poczem żegna pątników, którzy zaczynają rozjeżdżać się. On to, dzięki swej nieustannej pracy i zaparciu się siebie, a poświęceniu dla służby Bożej, jest otaczany powszechną czcią i szacunkiem, a każdy z pątników odnosi się doń w każdej potrzebie z nieograniczonem zaufaniem. Jego to praca i jego dzieło, jest dzisiaj ważną tutaj placówką, szerzenia wiary i miłości Boga i Ojczyzny, która już dziś dorównuje innym Kalwaryom, jak Pacławskiej i Zebrzydowskiej.

J. B.

Bałuczyn, pow. Złoczów.

Wieczystą biedą dotyka ludność tegoroczna słota. Nie pozbieraliśmy dotąd swych ziemiopłodów; grozi nędza i głód. Ale jeszcze gorzej dotyka zrujnowaną biedną ludność paczka rozbyszaków hajdamackich z Przegnojowa. Czego nie zrujnowała codzienna słota, to resztę zrujnuje szajka hajdamaków przegnojowskich.

Wymienionym niżej gospodarzom — Janowi Tarnawskiemu wzięto z pola kopę pszenicy, a Karolowi Krzemińskiemu dwie kopy żyta, którzy ciężko pracowali około tego zboża. A to pewnie z tego powodu dopuszczają się hajdamacy tych kradzieży, że wymienieni gospodarze nabyli trzy morgi pola za dość wygórowaną cenę od żydów, a żydzi zagarnęli od tamtejszych hajdamaków, którzy wycierali żydowskie ławki w karczmie. I tak się dzieje krzywda hajdamakom po całym świecie. Wciąż oni wołają, że ich Polacy gnębią, a tego nie krzyczą, że oni w żywe oczy Polaków gnębią i palą, rabują i zabierają ich własne mienie.

Tą publiczną drogą zapytujemy, czy znanem jest bezprawne postępowanie tamtejszemu ruskiemu proboszczowi? Jeżeli nie znana jest tak straszna krzywda, to zwracamy mu uwagę na to, ażeby się przewielebny ksiądz proboszcz jął pracy nad ludem i tępił chwasty, bo będzie źle z taką gminą, wstyd i hańba. Zwracamy uwagę tamtejszemu nauczycielowi, ażeby także do tegoż się przyczynił i napominał swoich uczniów, ażeby nie wyrządzali szkody bydłem, pasącem się w polu. Ja sam złapałem czterech złodziejskich synów. Zapędzili bydło w owies biednej wdowy imieniem Anny Krawczuk i paśli. Jednegom ujął, pytam go, jak się nazywa, a on powiedział mi fałszywe nazwisko, dopiero później dowiedziałem się od jakiejś staruszki, że to zupełnie inni byli chłopcy.

Jan Tarnawski,
gospodarz i wiceprezes T. S. L. w Bałuczynie.

Dobrzechów, pow. Strzyżów.

Rzadka uroczystość pożegnalna.

W dniu 17 b. m. t. j. w niedzielę pożegnaliśmy długoletniego naszego gorliwego pracownika na niwie oświatowej kierownika miejscowej szkoły p. Fr. Świstaka, który zmuszony był zmienić placówkę. Nie mamy wyrazów, któreby dobitnie i jasno charakteryzowały tego niezwykłego a w dzisiejszych czasach tak rzadkiego obywatela - Polaka. Umysł z natury bujny, głęboki i ścisły, rozwinięty w ciężkiej i mozolnej walce życiowej, a idący wciąż naprzód, zawsze i wszędzie się w Nim przebijał. Katolik twardy w słowie i czynie, obywatel całą duszą miłujący Ojczyznę i niezachwianie wierzący w jej przyszłość, wysokie poczucie godności nauczycielskiej i umiłowanie tegoż zawodu dodawało mu energii i poświęcenia bez granic. Toteż przez całe szeregi lat był filarem tutejszej gminy i jedną z najpoważniejszych osobistości w całej okolicy. Trzymając się przytem z dala od wszelkich sporów i walk partyjnych, mógł z całym zapałem przylgnąć do ludu i jemu się wyłącznie poświęcić. Mówimy o Kazimierzu Wielkim, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną" — to samo zupełnie możemy powiedzieć o nim: w chwili jego przybycia do nas gmina nasza brnęła jeszcze w zatwardziałym konserwatyźmie i ciemnocie. Szlachetne jego serce i ujmujące z nim obcowanie, potrafiło obudzić z uśpienia lud, zapalić gdzieś na dnie duszy drzemiącą miłość nieszczęśliwej Ojczyzny i ciągle naprzód postępować. Nic dziwnego, że Kółko rolnicze pod jego opieką rozwinęło się znakomicie i dzisiaj może się pochlubić niejednym pięknym czynem n. p. urządzenie dwóch kursów rolniczych: gospodyń i gospodarzy wiejskich. Przy tem i utrzymywał sam całą czytelnię ludową i zachęcał młodzież i starszych do czytania pożytecznych książek. On to założył na gruncie dobrzechowskim spółkę oszczędności i pożyczek i głównie przyczynił się do jej rozwoju itd. — Słowem dla Dobrzechowa i okolicy położył p. kierownik szczególniejsze zasługi, toć w nim straciliśmy piękną postać pedagoga-obywatela, który pracował sam gruntownie i wychował uczniów, dziś juz na ukończeniu wyższych studyów lub już na pięknych stanowiskach będących.

Dlatego pożegnanie to było jedną wielką manifestacyą ze strony gminy i okolicy. Wśród tłumów ludności miejscowej i okolicznej nie brakło też wszystkich jak jeden mąż: straży pożarnej, drużyny sokolej i muzyki, dla których również p. Świstak z całym zapałem i bezinteresownością się poświęcał. Imieniem gminy przemówił w serdecznych, pełnych podzięki i żalu słowach p. Tęczar, jego współpracownik, a imieniem miejscowej Rady szkolnej i jego kolegów nauczyciel z Kalembiny. Dzieci także się czule z nim żegnały. Wyrazy czci i przywiązania oddał także w imieniem dawnych uczniów — dzisiaj jego kolega w zawodzie. — P. kierownik Świstak rozczulony i rozżalony, nie mógł w swem przemówieniu powstrzymać łez.

Oby każdy nauczyciel tak pojął swe posłannictwo i zadanie w społeczeństwie, a byłoby inaczej i wnet wsie polskie pozbyłyby się zawiści partyjnych i szatańskich poduszczeń. Wyzwolić lud od tych smrodliwych wpływów — to dzisiaj znaczy — walczyć o prawa wolne i życie szlachetne. Ten mąż zdaje się przemawiać do swych kolegów, którzy nie dosyć, że sami nic nie robią, to jeszcze do swoich samolubnych celów drugich bałamucą i od pracy rzetelnej odwodzą — słowami wieszcza:

„Na walkę bracia — na godność bez końca
Wyście skazani. — W ciepłem świetle słońca
Zwierzętom igrać — lecz wam działać trzeba, —
A przez czyn — ziemi przychylicie nieba!"

Tacy pracownicy, rozsiani po całym kraju, położyliby pewny fundament pod przyszłą Polskę, nad którym anioł Narodu zawołałby głosem potężnym i doniosłym: „Narodzie, rwij więzy!!!"

Jeden z uczniów dawniejszych.

Brzyszczki, pow. Jasło.

Pierwszy kwiatek z działalności posła „Jędrka" Bosaka.

Bracia Wyborcy!

Wielce „ucieszyliśmy" się, że posłem z jasielskiego został Bosak, boć jaki taki, ufając jego przyrzeczeniom przedwyborczym sądził, że on, jeśli już nie całemu powiatowi, to przynajmniej dla naszej wioski będzie pomocnym. Uwierzyliśmy mu, bo przed wyborami ustawicznie mówił nam: „chłopy, sumiennie, chłopy, jak Boga kocham, koledzy!!! wybierzcie mnie tylko posłem, a „Jędrek" się wam już odwdzięczy! Lecz wnet po wyborze pokazało się, że z jednej strony jest to tylko zwykła przedwyborcza blaga, a z drugiej strony, że nasza radość była przedwczesna. Niech fakta same za siebie świadczą!

Z posłem Bosakiem sąsiaduje niejaka Zofia Konieczna, której mąż jest obecnie w Ameryce. Otóż z obornika pana posła doszła gnojówka przez rowek, który pan poseł wybrał, do studni Zofii Koniecznej. Ta udała się doń z korną prośbą, by jej gnojówki do studni nie puszczał. Lecz nadaremnie — bo poseł powiedział jej: „jak cię kopnę... to się rozlecisz" (prawdziwe). Wobec tego kobieta udała się do urzędu gminnego; wójt i podwójci zbadali sprawę na miejscu dokładnie, a jako sprawiedliwi, bezstronni i uczciwi ludzie kazali panu posłowi gnojówkę zatamować, a studnię wyczyścić, lecz pan poseł oburzył się na takie postępowanie urzędu gminnego i kobietę sprzeklinał w najordynarniejszy sposób, a miasto urzędu gminnego usłuchać, po-

wiedział: ja „nietykalny“ poseł, a jako taki rozkazu nie spełnię, bo nie podlegam żadnemu paragrafowi.

Tak, Bracia — chłopi! dzisiaj biedna kobieta musi u sąsiadów wody szukać, bo z łaski pana Bosaka ma we własnej studni gnojówkę, co więcej pan poseł jeszcze jej się odgraża i w ten sposób znęca się i dręczy kobietę Bogu ducha winną — zaprawdę gorzej niż pańszczyźniak. Hej, panowie Kukulscy, hej żydki z Jasła, hej wy szabes goje — stapińszczaki, sami osądźcie ten postępek pana posła ludowca znaku Stapińskiego. A pan starosta możeby raczył już wglądnąć w tę sprawę i powściągnąć zbytnią i bardzo rogatą samowolę swego pupilka. A może się teraz, Kochani Bracia, spytacie, dlaczego Stapiński poparł takiego Bosaka na posła w naszym powiecie? To ja się temu wcale nie dziwię, boć „znają się sąsiedzi, gdzie który siedzi“. Stapiński zawsze na posłów wybiera takich, którzy są jemu podobni, bo tylko z takimi może bez opozycyi z ich strony uprawiać politykę bałamucenia,a przez to rujnowania nas chłopów tak moralnie, jak i materyalnie. I nie na gorszego „polityka“ od Stapińskiego zakrawa Bosak, bo nie dość, że poczyna już sztuczki swego mistrza, lecz także umie się jak sam Stapiński bronić przed karą nietykalnością poselską! czyli, że nowy poseł przyłączy się do tej trójki hultajskiej, złożonej ze Stapińskiego, Breitera i Klemensiewicza, bo u tych panów nietykalność poselska jest osłoną przed odpowiedzialnością z jednej strony, a z drugiej narzędziem do uprawiania polityki—rozboju. Tak, Bracia chłopi, widzicie, jakich mamy posłów — opiekunów uciśnionych.

Precz z takimi opiekunami! pędzić ich ze wsi na cztery wiatry, bo dość tego mydlenia oczu chłopom i okłamywania tychże. Panie prezesie, panie Stapiński, jeśli masz jeszcze choć trochę serca, to spełnij nam biednym chłopom jeszcze jedno życzenie, a które będzie pewnie już i ostatniem z naszej strony: weź sobie tego nietykalnego Bosaka do siebie, a będzie to dobry dla ciebie agent-naganiacz dla handlowania chłopem i jego wolą, a zarazem będzie to znakomity pośrednik do Kanady-Pacificu.

A teraz ostrzegam Was Bracia - Kaczarowianie przed panem Ćwiokiem, również żarliwym opiekunem chłopów i poczciwcem, bo to także stapińszczak, który wiedział kim jest Bosak, a jednak nie dość, że za nim agitował, to nawet miał czelność prowadzić go pod kościół dla śpiewania litanii, tego Bosaka, który przedtem wszystkie niedziele spędzał z żydo-socyalistami jasielskimi po knajpach, gdzie pobierał od nich lekcye, celem bryzgania błotem na naszych czcigodnych kapłanów. *Swój.*

Od Redakcyi! Nietykalność posła dotyczy tylko spraw karnych. Za szkody sąsiadom wyrządzone, za długi i t. d. poseł odpowiada I. Bosak musi kobiecinie szkodę zwrócić, tylko dopilnujcie.

Klęczany, powiat Bochnia.

Wioska Klęczany liczy koło 45 domów. Mamy, dziękować Bogu, szkołę, którąśmy wykończyli w r. 1912. Ale nie chcemy na tem stanąć. Żądamy teraz dla naszej wioski i okolicy ławy przez Rabę. Obecnie przewozimy się łódką. Dla nas to nie dobre, a ławy tej potrzebują wsie Klęczany i Jaroszówka powiat Bochnia i Wólka powiat Wieliczka. Nie mamy dostępu wolnego do kościoła parafialnego, nie możemy spełniać obowiązków religijnych w niedziele i święta. Gdy się stan wody podniesie, to już i łódka nie przejedzie. W łódkę nie wlezie ludzi jak 15 i nieraz godzinami trzeba czekać na swą kolej. Potrzebujemy ławy. Żądamy, aby nam rząd przyszedł z pomocą. Byłaby to dla nas i innych ulga. Dziś płacimy rocznie od łódki po 3 korony, a to przecież duży przynosi podatek.

Posłów naszych prosimy, żeby się ujęli za nami.

Wojciech Szostak, czytelnik.

Łapanów, pow. Bochnia.

Dnia 21 b. m. w miasteczku tutejszym został wybrany burmistrzem p. Kazimierz Siekierski, organista miejscowy i obywatel powszechnie szanowany i lubiany nietylko przez tutejszych obywateli, ale także i lud parafialny.

Jako niestrudzony pracownik miejscowych instytucyi ekonomicznych i długoletni naczelnik tutejszej ochotniczej straży pożarnej, zjednał sobie w tych instytucyach przez należyte prowadzenie wielkie zaufanie i sympatyę.

Z radością też, przyjęli tutejsi mieszkańcy jego wybór, życząc mu do nowej pracy „Szczęść Boże“.

Przywóz na Morawach.

Już tu pięć lat mamy polską szkołę, założoną przez T. S. L. w Krakowie, która jest piaskiem Czechom w oczach i bardzo im zawadza. Myśleliśmy, że już zapomnieli o tem strasznym ciężarze, ale nie. I tego roku jeszcze ledwie oni swoją szkołę ukończyli, a już czescy nauczyciele wyruszyli po kolonii po spisie dzieci i polskim rodzicom rozradzają, że: co wam tu po polskiej szkole, a co wam polska szkoła da dobrego i t. d. Przyśli do jednego Polaka, rodem ze Śląska i ujrzeli parę małych dzieci, same dziewczynki, i uradowali się, że już swoją szkołę zapełnią. Pytają go, „a gde date je“, no, do polskiej, ów odpowiada, a kierownik czeski: „co wy robite co ze swoich dzitek otraki dzielałe, jak wam te dziewczęta ukończą szkołę polską to nie dostaną ani służby u dobrego państwa chyba u żyda jakiego i t. d. I widzicie, drodzy Polacy, Wam Polakom bardzo dziwno jest, że czeskim nauczycielom taka wielka wołowina z ust się wali.

Teraz, drodzy Czytelnicy, napiszę o twardych Czechach, przerabianych z prawych Polaków, którzy bluźnią na polskie szkoły i zaiste na całą swoją rodzinę. Jest tu Polak z wioski od Krakowa blizko Piastów Jan Zuchnicki, który dużo bluźnił na szkoły polskie i z Polaków pośmiewał i nawet w czeskich gazetach. Ma on dzieci kilkoro i kształcił je w szkołach czeskich, najstarszy syn ukończył 4 gimnazye i tak „lekko“ szło, że syn z czwartej został „proboszczem“, a za niedługo może i „kanonikiem“, dziewczęta ukończyły wydziałowe i młodsi chłopcy także wydziałowe i każde otrzymało piekną posadę... u ojca starego Zuchnickiego. I teraz, drodzy Czytelnicy, przekonacie się o tej prawdzie czeskiej. 14 dni temu stanęliśmy wedle siebie i rozmawiamy jeden to, drugi to i o szkołach, a Zuchnicki wyrywa ze swoich ust: „niech ich chrom zabije tych cyganów i sybałów czeskich, gdy dzieci małe, to wszystko obiecują, co ani świat nie ma i oni im dają tym dzieciom od pierwszej klasy do ostatniej same jedynki, a w wydziałowych bardzo dobre i dobre, a jeżeli dziecko kończy ostatnią wydziałową lub ludową, wtedy zostaje ostatnim wołem ani wtedy iedynki ani velmidobre i ów ojciec zabiera i idzie do dyrektora szkoły czeskiej z użaleniem, jak to pane řiditelu, moje dzieci były przez wszystkie czasy pilne i świadectwa nad radość a teraz aż wstyd“. „I vite co pane Zouchnicki ja jestě horše miał a jestem nauczycielem“. I takiej dorady mu dał i potem żali się przed nami, że czeski naród jest najgorszy faryzeusz. I znowu powtarza: niech chrom ich wybierze wszystkich, tę pakoś czeską i t. d. Jak mi tam jeszcze który przyjdzie, drzwi zaraz otworzę a co młodsze wszystko zapiszę do szkoły niemieckiej, bo przekonałem się, że Niemcy to jedno a dziecka nie opuszczą.

Ach przypatrzcie się, mili Czytelnicy, jak to w niektórych Polakach siedzą baranie zmysły, jakto się zapiera ojca swojego, matki i całej narodowości polskiej. A my Polacy mamy piękne szkoły i polskich nauczycieli wydziałówki w Przywozie i i wykształcić się można, ino trzeba dobrej woli. Mamy i dobrego kierownika p. Gatnikiewicza, który pomaga dziatwie polskiej we wszystkich sposobach. Tego roku sprowadził pan kierownik instrument muzyczny i panowie nauczyciele uczą już w trzeciej klasie muzyki, a całe grono nauczycielskie pracuję z dziatwą w szkole i poza szkołą i z ludem polskim. Żona p. kierownika jest także nauczycielką ręcznych robót kobiecych. Co roku z końcem nauki jest wystawa robót ręcznych. I przychodzą tam ludzie czescy i niemieccy i dziwią się, że w tak niskich klasach tak piękne prace dzieci odstawiają. I nawet z ochronki mała dziatwa jest pięknych robót wyuczona a to jest to, że całe grono nauczycielskie nie żałuje sił swoich. I pan kierownik jest dobrym gospodarzem i pomaga ludziom we wszystkich sposobach. A my, rodzice dziękujemy całemu gronie nauczycielskiemu i Zarządowi Głównemu T. S. L. w Krakowie. Niech żyje całe polskie społeczeństwo. *J. P.*

Napad bandytów na pociąg pospieszny.

Dotąd słyszeliśmy tylko z gazet o różnych napadach na pociągi w państwie rosyjskiem. W Austryi jeszcze nikt na pociągi nie napadał. Aż teraz poraz pierwszy odważyli się bandyci napaść na pociąg pospieszny i to pod samym niemal Lwowem.

Komunikat urzędowy.

Lwów, 27 sierpnia.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi w komunikacie urzędowym, co następuje: W nocy z 25 na 26 sierpnia został pociąg pospieszny nr. 2, dążący z Czerniowiec do Lwowa, na przestrzeni między Dawidowem a Sichowem w kilometrze 15-tym przez nieznanego sprawcę automatycznym sygnałem alarmowym zatrzymany. Równocześnie kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery, otoczyło maszynę i wóz pocztowy i grożąc strzałami, usiłowało wtargnąć do wozu pocztowego, w czem przeszkodzili im funkcyonaryusze pocztowi przez rychłe zamknięcie drzwi. Ludzie ci ostrzeliwali przez kilka minut wóz pocztowy, a spłoszeni zostali przez personal i podróżnych, podążających z pociągu ku maszynie.

W wozie pocztowym, w którym znajdowały się znaczniejsze przesyłki pieniężne, wybito jedną szybę, na ścianach widoczne są dwa ślady od kul.

Według zeznań personalu kolejowego i pocztowego oddano około 20 do 25 strzałów, nikt jednak ani z podróżnych ani z personalu nie został ranny. Wskutek tego wypadku doznał wspomniany pociąg jednogodzinnego opóźnienia. Żandarmerya, jakoteż władze sądowe i kolejowe wdrożyły energiczne dochodzenia. Dotąd jednak na ślad zbrodniarzy nin natrafiono.

Szczegóły śledztwa.

Jak stwierdzono, pociąg prowadził maszynista Julian Tokarski ze Stanisławowa, w towarzystwie palacza Stanisława Jarosławskiego, również ze Stanisławowa. Napad wykonany został na przestrzeni między stacyami: Dawidowem, a Sichowem, w oddaleniu około 8 kilometrów od Dawidowa. Po obu stronach toru kolejowego znajduje się w tem miejscu gęsty las. — W tem miejscu pociąg zwolnił trochę swój bieg, gdyż szyny są tu nieco rozluźnione.

W tej chwili ktoś pociągnął za automat bezpieczeństwa, wskutek czego pociąg natychmiast stanął.

W wozie pocztowym znajdowało się 450 tysięcy kor.

Przesłuchiwany palacz Stan. Jarosławski złożył bardzo obszerne zeznania.

Opowiada on, że w chwilę po odjeździe z Dawidowa pociąg nagle stanął. W tej chwili po obu stronach lokomotywy zjawili się dwaj mężczyźni, z których jeden z wielką czarną brodą zawołał: „zatrzymajcie pociąg, bo stało się nieszczęście“. Jarosławski wyskoczył wówczas z lokomotywy, a mężczyzna ów strzelił i zawołał: „nie ruszaj się bo ci w łeb strzelę“. Drugi mężczyzna podszedł tymczasem do Jarosławskiego i związał mu w tył ręce. Maszynista zaś Tokarski uciekł z lokomotywy i schronił się do wagonu pakunkowego. Po chwili jeden z napastników zawołał do Jarosławskiego: „jedź dalej“.

Tymczasem padło znowu kilka strzałów. Jarosławski, nie wiedząc, co to znaczy, odpowiedział: „Jakże mam jechać, kiedy mam związane ręce“. Napastnicy rozwiązali mu wówczas ręce i kazali iść do wagonu I i II klsy, znajdującego się tuż poza wagonem pocztowym i naprawić zerwany automat. — Jarosławski wszedł do wagonu, nikomu jednak nie opowiedział nic o napadzie, ani o strzałach, a naprawiwszy automat, opuścił wagon i udał się na lokomotywę, gdzie odprowadził go bandyta, czekający na niego pod wagonem. Jarosławski chciał puścić pociąg w ruch, jednak nie udało mu się to. Wrócił zatem do wagonu, gdzie był zepsuty automat i już go nie opuścił, bo bał się wychodzić.

Żandarm, jadący pociągiem, zaraz podjął na miejscu śledztwo. Przesłuchał on podróżnych z wagonu I klasy, którzy zeznali, że w wagonie tym jechali dwaj elegancko ubrani mężczyźni, którzy ciągle wyglądali przez okno z lewej strony wagonu i zaglądali do poszczególnych przedziałów. Na chwilę przed zatrzymaniem pociągu jeden z nich pociągnął za automat. Przypuszczają, że byli to dwaj bandyci, którzy na znak dany światłem z toru, donoszący, że miejsce to jest korzystne do wykonania napadu, zatrzymali pociąg.

Opowiadanie Chmielnika.

Zeznania konduktora pocztowego Chmielnika, który krytycznej nocy jechał w wozie pocztowym, wskazują, że napad skierowany był wyłącznie na wóz pocztowy. W chwili zatrzymania pociągu Chmielnik usłyszał strzały, ale nie przypuszczał, aby to był napad. Sądził, że są to nocne manewry. Nagle ktoś zapukał do drzwi wagonu. Chmielnik, przypuszczając ciągle, że ma do czynienia z jakimiś wojskowymi, którzy chcą nadać listy ekspresowe, otworzył drzwi, nie zdając sobie sprawy z tego, czy pociąg zatrzymał się na stacyi, czy w polu.

Otworzył zatem drzwi i zapytał: „Co tam?“ Odpowiedziano mu na to: „Pocztowcy niech się poddadzą, nic wam nie będzie. Inaczej, będziemy strzelali i wysadzimy wagon w powietrze“. Chmielnik nie stracił przytomności, mimo że w ręku mówiącego dojrzał rewolwer, lecz zatrzasnął drzwi wagonu i schował się pod fach pocztowy.

W tej chwili padł strzał, a kula rozbiła okno wagonu. Chmielnik wysunął się z pod fachu, obawiając się, aby go bandyta przez rozbite okno nie zastrzelił i pobiegł do sąsiedniego przedziału, w którym znajdowało się trzech funkcyonaryuszy pocztowych. Ci natychmiast zamknęli otwarte okno, spuścili roletę i z przestrachem oczekiwali końca.

W wagonie — jak mówią — wieziono 400.000 koron. Bandyci widocznie nie przypuszczali, że zamkną im drzwi przed nosem i że się ich nie przelękną. To też widząc, że groźby i strzały nie skutkują, uciekli w las.

Po przybyciu pociągu do Lwowa wysłano na miejsce napadu dwóch żandarmów, którzy przeszukali las, nie znaleźli jednak nikogo podejrzanego. Ponieważ pociąg był wskutek napadu spóźniony, przeto rewizyę pociągu przeprowadzono dopiero w Przemyślu, nic jednak nie znaleziono.

Ostatnie wiadomości.

Jarosławski został aresztowany, jako podejrzany o porozumienie z bandytami. Żandarmi przeszukali okoliczne lasy, ale nikogo podejrzanego nie znaleźli.

WIADOMOŚCI.

Przedłużenie feryi szkolnych. Z Rady szkolnej krajowej komunikują: Ze względu na wielkie klęski, któremi ludność wiejska w większej części kraju tak ciężko została dotkniętą, Rada szkolna krajowa upoważniła Rady szkolne okręgowe do stosownego opóźnienia rozpoczęcia roku szkolnego w poszczególnych gminach na prośbę Rad szkolnych miejscowych, najdalej jednak do 15 września b. r. Dzieje się to w tym celu, aby umożliwić rodzicom użycie starszych dzieci do pomocy w pilnych robotach polnych, względnie wyręczenie się młodszemi przy paszeniu bydła i drobniejszych posługach domowych.

Śmierć dwóch robotników w studni. W Brzeźnicy z powodu budowy kanałów wyschły wszystkie niżej położone studnie, skutkiem czego ekspozytura budowy dróg wodnych była zmuszoną studnie te pogłębiać. W jednej z nich przed wieczorem, robotnik zakładający pompę, wskutek nagłego wybuchu gazu wodnego dostał zawrotu głowy i spadł na dno; drugi robotnik, widząc to, rzucił się na ratunek i również uległ uduszeniu. Przypadkiem manewrował tamtędy oddział wojska i żołnierze pospieszyli z pomocą. Ale pierwszy żołnierz, który się spuścił do studni, zemdlał i musiano go z powrotem wywindować. Wówczas inżynier M. Neugebauer, spuszczał się pięć razy na dno, ale za każdym razem musiano go wydobywać na pół przytomnego. Dopiero ofic r dał kilka kilka strzałów z karabinu i rozpędził w ten sposób gazy. Elektrotechnik Pasierski i nadzorca Krysowicz wydobyli wówczas obu nieszczęśliwych

robotników, ale już zapóźno. Obaj nie żyli. Wszelkie środki ratunku okazały się bezskuteczne.

Doraźna pomoc. Jak się dowiadujemy, namiestnictwo asygnowało 25.000 koron na doraźną pomoc w powiecie nowotarskim, celem przeprowadzenia najpilniejszych robót około naprawy dróg i mostów. Słychać, że pomoc rządu dla naszego powiatu będzie wynosiła ogółem około 120 tysięcy koron.

Katastrofa żywiołowa w Bocheńskiem. Klęska spowodowana katastrofą żywiołową w Bochni i okolicy przybrała wielkie rozmiary. Najwięcej ucierpiały wsie, położone nad rzekami Wisłą i Rabą. Wisła pod Sierosławicami wezbrała do tego stopnia, że przybywającemu od strony Bochni cały olbrzymi szmat ziemi przedstawiał się jak jedno wielkie jezioro. Zniczone zostało zboże, ziemniaki, kapusta, wogóle wszystkie plony rolnika. Drobne nawet rzeczki i potoki podmuliły mosty na gościńcach i wezbrały do tego stopnia, że groziły domom mieszkalnym.

Co oszczędziły wylewy wód, padło ofiarą gradów, które dały się we znaki szczególnie mieszkańcom Okulic i wsi przyległych. Grad dochodził wielkości kurzego jaja. Raba również wystąpiła z brzegów, zalewając na szerokiej przestrzeni pola Cikowic i Damienic. Woda wdarła się także do hali maszyn wodociągu bocheńskiego i znacznie uszkodziła przyrządy. Szkody wszędzie bardzo wielkie, wskutek powodzi ludność nie mogła zebrać zboża z pól, i grozi jej widmo głodu. Pod przewodnictwem b. naczelnika kolei p. Fr. Wójtowicza, przewodniczącego powiatowego komitetu Związku narodowo-ludowego, we wtorek udała się deputacya rolników z powiatu bocheńskiego do tutejszego starostwa, jak również do delegata magistratu z prośbą o wstrzymanie opłat gminnych i powiatowych. Kierownik starostwa, radca Wilczek, przyrzekł uczynić wszystko, co w jego mocy. Przedewszystkiem zarządził wstrzymanie opłat zaległych z lat poprzednich i z roku bieżącego; prócz tego do najwięcej poszkodowanych powodzią gmin wysłał żywności i paszę.

We środę udała się ze starostwa bocheńskiego komisya do Niepołomic i Sierosławic, dla obejrzenia szkód, wyrządzonych przez powódź. Wobec tego, że wskutek zarządzeń starostwa bocheńskiego wały nad Wisłą i Rabą zostały w tych miejscach, które uważano za zagrożone, wzmocnione, niebezpieczeństwo wylewu tych rzek minęło, o ile naturalnie nie przyjdą nowe deszcze. Natomiast najgroźniejszą stała się mała rzeczka Drwinka, wpadająca pod Sierosławicami do Wisły. Wobec podniesienia się poziomu wody na Wiśle, wody rzeki Drwinki, zatrzymane w swym biegu, cofają się. Onegdaj o godz. 8 rano Drwinka zalała przeszło 300 morgów gruntu, kilkadziesiąt domów i zerwała trzy mosty. Cała okolica Grobli, Niedar i Świniar jest jednem jeziorem, dochodzącem w niektórych miejscach do trzech metrów głębokości. Wszędzie krążą silne posterunki żandarmeryi. Starostwo bocheńskie odniosło się nadto do komendy korpuśnej krakowskiej z prośbą, aby część pionerów była zawsze w pogotowiu. Do Grobli, Niedar i Świniar wysłano kilkanaście wozów z żywnością i paszą. Starostwo bocheńskie przygotowuje obszerny memoryał do namiestnictwa w sprawie klęski powodzi w bocheńskiem.

Wylewy w dąbrowskiem. Z powodu nadzwyczajnych opadów atmosferycznych wylał wczoraj Dunajec po raz piąty w bieżącym roku. Najbardziej ucierpiały wsie: Sikorzyce, gdzie Dunajec zalał nadbrzeżne grunta, i Niecieczа, koło której wezbrana woda przerwała w jednem miejscu wał, wydostając się na pola. Mała rzeczka Żabnica, zasilona gwałtownymi potokami z wyższych terenów, rozlała się szeroko po wsi Ćwikowie. Woda dotarła tam nawet do domów i stodół gospodarskich. Obecnie nastąpiło nieznaczne opadanie. Wisła pod Szczucinem dosięgła brzegów, a koło budki strażniczej woda poszła na pola, niszcząc krescensyę w promieniu 600 metrów. W Ujściu jezuickiem nie da się rozróżnić, w którem miejscu wpada Dunajec do Wisły, gdyż fale obu rzek, płynące szeroko po nizkich obszarach pastwisk, utworzyły jednę wielką masę wód. Mieszkańcom tej wsi, mającym domy na znacznem wzniesieniu, nie zagraża niebezpieczeństwo.

Słowem, powiat dąbrowski nie ustępuje innym powiatom pod względem rozmiarów żywiołowej klęski.

Oberwanie chmury. Ze Strzyżowa donoszą: Dnia 19 b. m. około 2 popołudniu spadł rzęsisty deszcz, który w okolicach Dobrzechowa, Tropi, Tutkowic, Glińsk, Wysokiej, przemienił się w straszliwe w skutkach oberwanie chmury. Deszcz lał potokami i w kwandrans wsie powyższe przedstawiały formalne jeziora. Woda we Wisłoku błyskawicznie podniosła się, a fale i tak brudne, gdyż woda wskutek nieustannych, codziennych deszczów nie może się oczyścić, przedstawiały się jak gęsta błotna śmietana. Klęska elementarna olbrzymia. Zboża, zrazu piękne, wskutek słoty gniją, inne przybite deszczami i zmiętoszone wiatrami zrastają. Ziemniaki również gnić poczną. Cetnar żyta (100 kg.) kosztuje u nas obecnie 26 K, (z wiosną 18 K najcelniejsze), a powiadają, że jeszcze w górę pójdzie. Ziemniaków absolutnie dostać nie można, bo zupełnie się nie udały. Natomiast bydło wskutek braku paszy spadło więcej, jak do połowy w cenie.

Zapadnięcie się gruntu. Ze Strzyżowa piszą o ciekawem zapadnięciu się gruntu w okolicy. Mianowicie około 11 morgów pola, stanowiącego płaszczyznę pochyłą, spadającą od północy ku południowi, naraz zmieniło swe położenie, przy dość silnym szumie i łoskocie podziemnym. Północna część pola zapadła się na głębokość kilkudziesięciu metrów, południowa zaś natomiast częściowo została na miejscu, częściowo zaś podniosła się nawet w górę, tamując bieg strumienia polnego, który też rychło utworzył staw. Różnica poziomów między dwoma krańcami pola, wyrównała się przez utworzenie opadających tarasów, przyczem rosłe sosny i świerki zostały z korzeniami powyrywane i powywracane.

Takie zapadanie, lub usuwanie się gruntu zaszło na mniejszą skalę w wielu wypadkach. Jedenastomorgowe pole, o którem wyżej mówiliśmy, jest oczywiście dla kultury rolnej zupełnie zniszczone, trzeba będzie kilkuletniej pracy, aby je do stanu zdatnego do uprawy doprowadzić. Słusznie też właściciele gruntu, drobni rolnicy, domagać się powinni zwolnienia tego gruntu od podatku. Zapadnięcie się gruntu można, zdaje się, wyjaśnić przez wpływ ustawicznych deszczów i zmiany, jakie wskutek nich zaszły w podziemnych warstwach wodonośnych.

Wylewy w Królestwie. Z Sosnowca donoszą: Z powodu stałę padających deszczów wiele miejscowości stoi pod wodą. Na przedmieściach Sosnowca: w Starym Sosnowcu, Pogoni, Wygwizdowie Środulce, Sielcu i innych, wszystkie ulice niżej położone zalane są wodą. Komunikacya piesza ogromnie utrudniona. Na terytoryum fabryki C. G. Szöna w Środulce przy drodze prywatnej, prowadzącej do Będzina, zapadła się ziemia na obszarze około 30 metrów kwadratowych. Dół jest napełniony wodą. Niedzielna wichura z deszczem zniszczyła wiele drzew, Czarna Przemsza wezbrała i zalała nadbrzeżne okolice.

Cukier dla pszczelarzy. Na wniosek namiestnika p. minister skarbu upoważnił krajową dyrekcyę skarbu, aby pozwoliła galicyjskim towarzystwom pszczelarzy na pobranie pewnej ilości cukru denaturowanego z uwolnieniem od podatku na pokarm dla pszczół, które z powodu słotnego lata w tym roku nie mogą zaopatrzyć się w miód na zimę.

Rząd a klęska powodzi w Galicyi. Rząd jest zasadniczo skłonny pójść na rękę postulatom przedstawionym przez namiestnika Galicyi w sprawie pomocy dla kraju naszego z powodu klęsk elementarnych. Jednakże w kołach rządowych kwotę 5 milionów K, jakiej Dr. Korytowski zażądał, uważają za zbyt wygórowaną i usiłują zbyć Galicyę 3 milionami. Przypuszczać należy, że ani namiestnik, ani minister Zaleski do nowego pokrzywdzenia Galicyi nie dopuszczą.

Na ostatniej Radzie ministeryalnej przyznano Galicyi 1 milion K na bezzwłoczne podjęcie robót około regulacyi rzek, które grożą nowemi powodziami.

Ciemnota. We wsi Molicach, w pow. sandomierskim jeden z włościan, niejaki Cichoń, prowadził życie niemoralne. Sąsiedzi uważali go wskutek tego za przyczynę gniewu Bożego, który przejawił się — według nich — w nadmiernej ilości deszczów. Zmówili się między sobą i postanowili „zakałę“ zabić. Wkrótce swój zamiar urzeczywistnili. Pewnej nocy wpadli do chaty jego, gdzie Cichoń wtedy przebywał, wywlekli go na dwór i zabili.

Nieszczęsliwy błagał o zmiłowanie, przysięgał, że odtąd nie będzie wykraczał przeciw moralności, — nic nie pomogło: chłopi, pijani zemstą, nie zważali na to i dopóty pastwili się nad swą ofiarą, dopóki ten nie wyzionął ducha. Zbrodniarzami zajęła się policya sandomierska.

Ponieważ deszcze w dalszym ciągu padają, przesądni więc kmiotkowie zapewne zaczną szukać między sobą drugiej „zakały“, ażeby zniszczyć ją, zabić. Oby natrafili na własną ciemnotę i jej śmierć wypowiedzieć zechcieli!

Katolickie organizacye społeczne. Książę biskup Sapieha utworzył w Krakowie sekretaryat katolicki, który ma ująć w ręce kierunek organizacyi społecznych katolickich w celu dalszego ich rozwoju. Na sekretarza sekretaryatu powołany został znany z pracy społecznej ks. Ludwik Kasprzyk z Andrychowa.

Nowa placówka narodowa na kresach wschodnich. Piszą nam z Pasiecznej obok Nadwórnej: Ubiegłej niedzieli odbyła się u nas uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego kościółka rzymsko-katolick. Święto to nasze uczciliśmy pozatem festynem, na którym jawiła się też licznie inteligencya z Nadwórny i bawiący w tej okoliky letnicy.

Zmiana wyznania. W czerwcu we Lwowie zmieniło 41 osób wyznanie, mianowicie 27 mężczyzn i 13 kobiet przeszło z wyznania gr. kat. na wyznanie rzym. kat., a jeden mężczyzna przeszedł z religii rzym. kat. na protestantyzm.

Wizytacya kanoniczna. Ks. biskup dr. Władysław Bandurski wyjechał na wizytacyę kanoniczną dalszej części dekanu czortkowskiego dnia 25 b. m. W Husiatynie był 26 i 27 sierpnia; w Wasylkowcach 28 sierpnia; w Sidorowie i Tłusteńskiem będzie 29 i 30 sierpnia; w Czarnokońcach Wielkich 31 sierpnia; w Zabińcach, Hadyńkowcach, Probużnej i Szwajkowcach 1 i 2 września; w Kociubińcach 3 września; w Kopyczyńcach i Teklówce 4 i 5 września; w Jabłonowie 6 września.

Probostwo maryackie w Krakowie. Ks. Arcybiskup Franciszek Albin Simon, tytularny arcybiskup attalijski, przybędzie w pierwszych dniach września br. z Rzymu do Krakowa celem objęcia probostwa maryackiego. Instalacya przypadnie przypuszczalnie na 8 września br. w święto Narodzenia Najświętszej Panny Maryi.

Agent Canadian Pacific przed sądem. Przed lwowskim sądem pow. stanął jako oskarżony, kierownik lwowskiego biura Canadian Pacific p. Hanusz, pod zarzutem przekroczenia ustawy emigracyjnej przez namawianie ludzi do wychodztwa, utrzymywanie pokątnych agentów, tudzież werbowanie i wysyłanie popisowych. Rozprawę tę spowodowała rewizya, jaką przeprowadziła policya w biurach Canadian Pac. przy ul. Gródeckiej. Zabrano całą korespondencyę, z której dowiedziano się, że instytucya posiada 41 agentów na prowincyi. Nazwiska ich wiadome są władzom i niebawem pociągnięci oni zostaną do odpowiedzialności w swoich sądach powiatowych.

Hanusz wypiera się winy, tłómacząc się tem, że działał w myśl przepisów ustawowych. Prokurator szeregiem pytań wykazywał, że tak nie było. Następnie odczytał sędzia skonfiskowaną przez policyę korespondencyę, odnoszącą się do działalności 41 agentów Canadian Pacific.

Rozprawa potrwa czas dłuższy.

Znowu aresztowani emigranci. W poniedziałek wiecz. ekspozytura policyi na dworcu krakowskim znowu przytrzymała dwóch popisowych, wybierających się do Ameryki: Iwana Dowczyna i Michała Stójkę, którzy przyjechali do Ustrzyk z Węgier z zamiarem emigrowania. W miejscowości tej spotkał ich jakiś żyd, agent pokątny, który za wysoką cenę przyrzekł ich przewieść do granicy pruskiej. Dla zamaskowania niedozwolonej emigracyi wręczył im świstek papieru, na którym widniał adres do „Arbeiter Bureau“ w jednem z nadgranicznych miasteczek Prus. Policya jednak, nie dowierzając tego rodzaju legitymacyi, zatrzymała emigrantów. Za agentem wdrożono dochodzenie.

Wywożenie popisowych. Krakowska policya na dworcu aresztowała we wtorek rano Michała Koźniuka, rodem z Ickan, który trudnił się od dłuższego czasu wywożeniem popisowych do Ameryki. Wczoraj usiłował przewieźć Koźniuk dwóch popisowych z Bukowiny. Popisowych odesłano do miejsc przynależności.

Praktyki agentów emigracyjnych. Z Husiatyna donoszą: Przez cztery dni bawiła tu komisya śledcza, wydetegowana z ramienia namiestnictwa i lwowskiej dyrekcyi policyi, która badała tu na miejscu praktyki emigracyjne. Wynikiem śledztwa ma być szereg zarządzeń, które namiestnictwo ma ogłosić.

Kradzież na probostwie w Podgórzu. Onegdaj dokonano w mieszkaniu proboszcza ks. Gruszeckiego w Podgórzu wielkiej kradzieży około 30 książeczek wkładkowych, stanowiących fundusze parafialne. Sprytni złodzieje zabrali również pieczęć urzędu parafialnego i stampilię z autografem ks. Gruszeckiego.

Jak słychać, jedna z skradzionych książeczek wkładkowych i to na pokaźną sumę, została już w jednym z krakowskich banków zrealizowaną.

O kradzieży tej, narażającej parafię podgórską na poważne straty, uwiadomiono natychmiast policyę krakowską, oraz wszystkie instytucye finansowe; te ostatnie ostrzeżono, ażeby na wypadek usiłowanego podjęcia pieniędzy na skradzione książeczki wkładkowe, dały znać o tem władzom bezpieczeństwa.

Kradzież ta o tyle jest bardzo niebezpieczną, iż bandyci ci mogą przy pomocy podrobionych papierów, mając zrabowane pieczęcie urzędu parafialnego, grasować po całej Galicyi i zbierać składki np. na budowę Kościoła itd.

Kradzieże w pociągach. W pociągu osobowym między Przemyślem a Bochnią skradziono emigrantowi Fedce Jurysowi z Lipnika torebkę z 390 koronami. Poszkodowany zgłosił się do ekspozytury policyi i opisał dokładnie sprawcę tej kradzieży.

Dr. Maryan S., urzędnik namiestnictwa, jadąc na urlop za granicę, spostrzegł onegdaj na stacyi w Podgórzu brak swej dużej, żółtej walizy skórzanej, zawierającej garderobę, wartości 600 koron. Kradzieży dokonał sprytny sprawca na na linii kolejowej między Tarnowem a Podgórzem.

Emigrantowi, Stanisławowi Owsianemu, skradziono wczoraj w pociągu między Rzeszowem a Tarnowem portfel z kwotą 460 koron.

W poczekalni III klasy na dworcu krakowskim skradziono onegdaj emigrantce, Annie Pukównej, pakiet z garderobą, wartości około 50 koron.

Ukraińcy a Wilhelm II. Istnieje w Wiedniu ukraiński związek robotniczy „Rodyna“ o zabarwieniu socyalistycznem, o którego istnieniu zresztą niktby nie wiedział, gdyby nie pewne wystąpienie, cechujące dosadnie jego uczucia i idee. Z okazyi jubileuszu cesarza Wilhelma wysłałała „Rodyna“ telegram hołdowniczy do Berlina, w którym w najpodańszych wyrazach zapewnia go o swem uwielbieniu, podziwie, czci, etc. W odpowiedzi na tę depeszę, niemiecki ambasador w Wiedniu hr. Tschirsky, nadesłał na ręce prezesa „Rodyny“, p. Mikołaja Kozłowskiego pismo z podziękowaniem i zapewnieniem, że przesłane życzenia zostały cesarzowi niemieckiemu przedstawione.

Klub posłów ruskich w Wiedniu przesłał również telegram Wilhelmowi w tymże samym duchu zredagowany.

Dzyń, dzyń... marki pruskie.

Kradzież z żądzy nauki. Przed dwoma laty skradziono w lwowskich magazynach towarowyzh aeroplan wartości 20.000 koron, który sprowadził do Lwowa profesor politechniki p. Sochacki w celach naukowych. Sprawcę aresztowano przypadkowo dopiero obecnie w osobie młodego inteligentnego człowieka, zajmującego się wynalazkami, który popełnił kradzież nie w celach zysku, lecz dla zbadania konstrukcyi aeroplanu. Aresztowano go w chwili, gdy pracował nad nową ulepszoną konstrukcyą aeroplanu. Przed kilku tygodniami doszła do wiadomości żandarmeryi, że w mieszkaniu tego młodzieńca słychać jakieś dziwne stukanie, obroty maszyn i t. d. Żandarmerya wpadła do pokoju, gdzie zastała wynalazcę pracującego przy aeroplanie. Przyznał się do kradzieży dodając, że dopuścił się jej z żądzy nauki. Odstawiony został do więzienia śledczego.

Napad syonistów na akademika Polaka w Podwołoczyskach. Dnia 10 bm. student politechniki, Roman Ł., syn profesora szkoły realnej we Lwowie, został zaczepiony i wyzwany na pojedynek przez akademików-syonistów, na stacyi kolejowej w Podwołoczyskach. Wyzwanie przyjął z całą gotowością, lecz tylko na pistolety. Syoniści przestraszyli

się takiego pojedynku i co rychlej na piśmie przesłali przeproszenie p. Romanowi Ł., przebywającemu na wsi, opodal Podwołoczysk. Pałając jednak zemstą z powodu tej kapitulacyi, w kilka dni później zaprosili listownie p. Romana Ł.. by celem wyjaśnienia jakiejś sprawy raczył przybyć na stacyę do Podwołoczysk. Tam w restauracyi klasy II. nagle w liczbie 30—40 znienacka napadli na niego. Gdyby nie interwencya natychmiastowa komisarza policyi, p. Kwiatkowskiego i pomoc ze strony p. Uhliga, starszego komisarza straży skarbowej, kto wie, czy napadnięty uszedłby z życiem. Syoniści byli uzbrojeni w laski ciężkie, kute. Natychmiast po tym zdradzieckim napadzie, kierownik policyi p. Kwiatkowski, znany z energii i wielkiego taktu, wysłał doniesienie do prokuratoryi państwa w Tarnopolu, oskarżając winnych o zbrodnię gwałtu publicznego, opór władzy i niebezpieczne pogróżki. Syoniści bowiem nie usłuchali wezwania komisarza policyi do opuszczenia sali i dopiero przemocą usunięto ich, a nadto wobec organów bezpieczeństwa odgrażali się, iż p. Romana Ł. prędzej czy później ubić muszą. Jako charakterystyczny rys bezczelności syonistów w Podwołoczyskach przytaczamy, iż także wezwaniu naczelnika stacyi, by z peronu zeszli — oparli się, żądając od niego wylegitymowania się, gdyż nie wiedzą, kto on jest.

Najbardziej winni okazali się akademicy-syoniści: Parnes Lejzor, Preczep Abraham i Samuel, obaj ze Lwowa, Braunstein Izak, Wurzel Leib, Weigler Symche, Rat Szloma, Majzelman Charze.

Pożar. Dnia 5 b. m. po południu wybuchł z nieznanej dotychczas przyczyny pożar w gminie Kłodno, koło Żółkwi, i zniszczył 9 zabudowań wiejskich, w ogólnej wartości około 18.000 koron. Szkoda była częściowo ubezpieczona.

Wspólne obrady ministeryalne. W trzecim tygodniu września odbędą się w Wiedniu wspólne obrady ministeryalne, celem ustalenia wspólnego budżetu na rok 1915 i rozpatrzenia różnych kwestyi natury handlowo-politycznej. Na tem posiedzeniu zapadną też ważne decyzye co do zawarcia nowych traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi. Łącznie z tymi obradami rozpoczną się w terminie cokolwiek późniejszym, który dopiero będzie wyznaczony, obrady delegacyj, które odbędą się w tym roku w Wiedniu. Delegacyom przedłożone będzie obszerne exposé hr. Berchtolda i dodatkowe kredyty na pokrycie kosztów zbrojeń przeprowadzonych w czasie 10-miesięcznego przesilenia zagranicznego.

Aresztowanie wielkiego oszusta. Policya lwowska aresztowała Bernarda Hirschhorna, który w nadzwyczaj zuchwały sposób dopuścił się oszustw na przeszło 300.000 kor. Występował jako wielki pośrednik, urządził sobie nawet biuro przy ul. Fredry l. 2 i sprzedał jednej z instytucyi lwowskich za 50.000 kor. progów kolejowych, które nie były jego, Anglo-bankowi sprzedał sfałszowane terminatki i faktury na jeszcze większe sumy i dopuścił się całego szeregu innych oszustw.

Katastrofa w Poli. Przy ładowaniu na okręt ciężkiego działa na próbnym placu ćwiczeń okrętowych, zdarzyła się eksplozya wskutek niezbadanej jeszcze przyczyny. Ofiarą eksplozyi padło trzech żołnierzy zabitych, a trzech ciężko rannych.

Ciężko rannym w obie nogi został prowizoryczny komendant portu, wiceadmirał hr. Karol Lannius von Wellenburg, który z odniesionych ran zmarł w szpitalu.

Aresztowanie burmistrza. Z Kałusza donoszą: Tamtejszy burmistrz der. Wiesenberg, został z polecenia sędziego śledczego radcy Schneidra aresztowany i odwieziony do więzienia stanisławowskiego. Aresztowanie to stać ma w związku z nadużyciami i malwersacyami w zarządzie gminnym. Kotrolor kałuskiego urzędu gminnego dr. Józef Jasiński, został przed kilkunastu dniami aresztowany pod zarzutem defraudacyi pieniędzy gminnych i fundacyjnych.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Kosowie z grupy gmin wiejskich, rozpisało prezydyum namiestnictwa na dzień 26 października b. r., oraz dwóch członków tejże Rady z grupy gmin miejskich na dzień 28 października b. r.

Stuletni poseł. Nestor parlamentu węgierskiego, poseł Józef Madarasz, który od r. 1832 należy do wszystkich sejmów węgierskich, a od r. 1848 bez przerwy zastępuje w parlamencie okręg wyborczy Serkesztur, obchodził obecnie setne swoje urodziny. Madarasz, który kilkakrotnie piastował godność prezydenta ze starszeństwa w Izbie posłów, cieszy się doskonałem zdrowiem.

Dowóz świń serbskich. Kontyngent importowanych z Serbii świń skończył się 15. b. m. Wobec tego rząd austryacki wdrożył rokowania z rządem węgierskim o dopuszczenie dalszego dowozu, by zapobiedz podrożeniu wieprzowiny — Rząd węgierski zgodził się na dopuszczenie dowozu dalszych 42 tysięcy świń serbskich.

Zamach na rumuńska parę królewską. Banda cyganów ostrzeliwała z rewolwerów i obrzuciła kamieniami samochód, w którym znajdowała się rumuńska para królewska. Tylko dzięki przytomności szofera zamach się nie udał.

Ruszczenie z góry. W fabryce tytoniu w Monasterzyskach panuje wielkie wzburzenie, ponieważ zarząd fabryki zniósł obchodzenie jednego święta według kalendarza rzymskokatolickiego, a natomiast zaprowadził cztery święta według kalendarza greckiego. Tymczasem na 1.300 ludzi, zajętych w fabryce, jest 1.000 Polaków rzymskiego obrządku. Wypadło właśnie jedno z nowowprowadzonych świąt ruskich; w okolicznych parafiach odbyły się zgromadzenia protestujące, a około 1.000 ludzi zjawiło się w fabryce, chcąc jako w powszedni dla nich dzień pracować. Nastrój wśród tłumu bardzo podniecony.

Jeden z „ślepych“ nabojów... przewidział. Na polach lesienieckich koło Lwowa, odbywały się w tych dniach ćwiczenia wojskowe. Przeciwnicy strzelali do siebie ślepymi nabojami z karabinów, armat i karabinów maszynowych. Któryś z żołnierzy, z „armii“, ulokowanej w polu, strzelił ostrym nabojem i trafił szeregowca-ordynansa, towarzyszącego pewnemu nadporucznikowi, który jechał drużyną leśną. Pocisk trafił żołnierza w lewą nogę niżej kolana, przebił sztylpy i kość i przeszedł na wylot. Natychmiast ogień zastanowiono i ćwiczenia przerwano. Żołnierza rannego opatrzono i odwieziono wozem chłopskim do szpitala garnizonowego. Raniony żołnierz pochodzi ponoś z Hodowicy.

W sprawie tej wdrożono śledztwo.

Uwięzienie prezesa Rady nadzorczej banku. Ze Stanisławowa donoszą, że aresztowano tam znowu inżyniera Romana Chlebowskiego, prezesa Rady nadzorczej Banku mieszczańskiego, który wykazuje straty w wysokości przeszło miliona koron i musi likwidować. Dotychczas w tej sprawie znajduje się już pod kluczem naczelny dyrektor Horoszkiewicz, urzędnik Makowski i inż. Chlebowski. Nastąpić mają jeszcze dalsze aresztowania.

Budowa nowego gmachu sądowego w Tarnowie oddaną została w drodze ofertowej p. Śliwińskiemu, posłowi parlamentarnemu ze Lwowa, za 2,400.000 K, choć inni chcieli wybudować za 2,000.000 K, czyli blisko 400.000 K taniej.

Różne na ten temat krążą po mieście wieści i komentarze — gdy się atoli uprzytomni, że budowa sądu jeszcze przed rozpisaniem rozprawy ofertowej za wpływami kierujących polityków polskich oddaną być miała p. Śliwińskiemu, czemu przeszkodzili jedynie posłowie hr. Skarbek i Głąbiński, protestując przeciwko nadużywaniu powagi Koła polskiego dla celów natury prywatnej, to musi się przyjąć i uwierzyć w pozorność rozpisania rozprawy ofertowej.

Szczęśliwy przedsiębiorca i benjaminek rządowy już rozpoczął budowę, zwożąc materyały budowlane, zamówione w przedsiębiorstwach żydowskich. Dwa miliony cegieł zamówiono w spółce żydowskiej p. Marguliesa i Sp., mimo, że istnieją w mieście dwie cegielnie chrześcijańskie, jedna XX. Sanguszków, druga spółki mieszczańskiej.

Polscy rękodzielnicy i przemysłowcy tarnowscy powinni zaprotestować przeciw tego rodzaju „patryotycznym czynom“ lwowskiego pana posła i przedsiębiorcy.

Delegat Stanów Zjednoczonych w sprawie emigracyi. Dziennik petersburski donosi, że do Petersburga przybył delegat departamentu pracy Stanów Zjednoczonych. Husband, któremu polecono zbadać przyczyny masowej emigracyi włościan polskich i żydów do Ameryki. Ma on rozpocząć objazd miejscowości, skąd głównie idzie emigracya i nawiązać stosunki z instytucyami, roztaczającemi

opiekę nad emigrantami. Husband został przyjęty przez Sazonowa. Niebawem Husband ma przybyć do Warszawy.

Krajowa szkoła kupiecka w Przemyślu zostaje otwartą z początkiem września b. r. i obejmuje dwuklasową szkołę kupiecką męską wraz z klasą przygotowawczą, trzyletnią szkołę kupiecką uzupełniającą i jednoroczny kurs handlowy żeński.

Warunki przyjęcia do szkoły dwuklasowej, do klasy przygotowawczej są: ukończenie 13 lat życia i szkoły ludowej oraz egzamin wstępny z języka wykładowego i rachunków. Do klasy I-szej ukończenie 14 lat życia i III klasy szkoły średniej lub wydziałowej. względnie złożenie egzaminu wstępnego z materyatu naukowego klasy przygotowawczej. Warunki przyjęcia na kurs handlowy żeński: ukończenie 14 lat życia i III klasy szkoły wydziałowej, liczalnej lub średniej, względnie złożenie egzaminu wstępnego. Wpisy odbędą się od 29 sierpnia do 4 września b. r. od godziny 9—12 rano w tymczasowej kancelaryi Dyrekcyi przy ul. Krasińskiego l. 11.

Zakład znajdować się będzie przy ulicy A. Dworskiego l. 14. Szkoła kupiecka ma na celu przygotowanie młodzieży do zawodu kupieckiego i danie jej całokształtu wiadomości handlowych. Bliższych informacyi udziela Dyrekcya ustnie lub pisemnie.

Dział społeczno-gospodarczy.

Myślenice.

(Dokończenie).

Na prawym brzegu Raby, na niedostępnych szczytach góry Oklejnej, zbudowany był zamek obronny, na przeciw rzeczonego wąwozu górskiego. Ruiny tego zamku zwane obecnie zamczyskiem, stanowią ciekawy zabytek archeologiczny, który pod względem swej oryginalności nie znajdzie wiele równych sobie. Mury tego zamku wynosić mogły około 5 metrów wysokości, a szerokości co najmniej 9 metrów. Płaska ta budowa podobnąby była do młyńskiego kamienia. Dzisiejsze ruiny zamczyska Myślenickiego mają jeszcze ślady 2 okien wązkich, szerokości na 7 cali, a długości na łokieć przeszło. Okna te miały kształt otworów strzelniczych, jakie pospolicie spotykamy w zewnętrznych murach warowni. — O starożytności tego zamczyska świadczy dobitnie wzmianka, w przywileju z r. 1443, którym Jan z Czyżowa, kasztelan Krakowski, zatwierdza w imieniu króla Władysława Warneńczyka, fundacyę Altaryi Bożego Ciała przy kościele Myślenickim. W ogólności gród ten otaczany był zawsze szczególniejszymi względami i przywilejami, tak ze strony wszystkich królów polskich, jak i możnych panów, jak naprzykład: Spytków, Jordanów, i omnipotentnych Sołtysów, o czem świadczą akta archiwum Magistratu Myślenickiego. W Myślenicach bawił w zamczysku obronnym, zbudowanym przez Spytka, Jordana, przyjaciel jego Mikołaj Rey z Nagłowic, tutaj spijał — jak sam pisze — „z myślenickiej szklanicy“! i tu dokończył w dniu 30 września 1567 r. III księgę dzieła swojego: „Żywot poczciwego człowieka“. W r. 1658 Myślenice spalone i zrabowane zostały przez Szwedów, a z biegiem wieków i czasu odbudowały się, dzięki opiece szlachetnych królów polskich i możnych panów i dziś są najpiękniejszem miastem w ziemi Krakowskiej, na kresach zachodnich. Wszystkie domy murowane-piętrowe i parterowe w Myślenicach, są własnością bądź to miasta, bądź prywatnych osób chrześciańskich. W domach tych mieszczą się wszystkie instytucye: Magistrat, Szkoły ludowe — wyższego typu, niższe gimnazyum, Starostwo, Sąd, Wydział Rady powiatowej i t. d. Wszystek handel i przemysł znajduje się w ręku chrześcian, i w ich rękach skupione wszystkie gałęzie przemysłu. Do roku 1912 ani jednego żyda nie było w Radzie gminnej — ani w magistracie; dopiero w r. 1912, wskutek małych rozterek, wszedł do Rady gminnej adwokat żyd, ku ogólnemu zgorszeniu tutejszych mieszkańców. — W ogólności w Myślenicach zamieszkuje mała garstka żydów, ale ci tak są ograniczeni, że zaledwie na tygodniowych targach mają zbyt na tragarzach, drobną zaledwie sprzedaż naprzykład owoców, jarzyny i t. p., a co najważniejsze, że tak stare jak i młode ich pokolenia mówią czystą polszczyzną i mają ani tej buty i arogancyi, jaką mają ich wyznawcy u nas na kresach wschodnio-galicyjskich — a szczególnie w mojej siedzibie Kołomyi, miastach, miasteczkach i wioskach naszych; za to cześć i uznanie należy się mieszkańcom zachodniej Galicyi!

Z pomiędzy wszystkich przywilejów, jakimi obdarzali nasi królowie polscy i możni panowie gród Myślenicki w przeszłości, posiada gród ten skarb nieoceniony: „Morze łask Bożych“, w cudownym obrazie Najświętszej Maryi Panny, w obrazie w tutejszym kościele.

Morzem Twej łaski, słyną Myślenice,
Królowo nasza! w cudownym obrazie,
Darzyłaś gród ten — jego okolice,
I darzysz dzisiaj wśród trosk w każdym razie!
Królowie nasi i możni panowie,
Szczególną troską gród ten otaczali,
Chociaż go zniszczyć zmierzali wrogowie,
Z Twej możnej łaski pogromu doznali, —
W każdej potrzebie, w szczęściu i niedoli;
Zbolały, smutny, wśród ciężkiej niemocy,
Kogo grom nieszczęść dotknął z Bożej woli,
Doznawał zawsze, Twej możnej pomocy! —
Obraz Twój Święty w tutejszym kościele,
Czci naród Polski swej Pani, królowej,
I u stóp Twoich w łzach — modłach się ściele;
Żebrząc Twej łaski w niewoli wiekowej! —
Spojrzyj o Matko! na lud Polski mierny,
Który zaborców obroża dziś gniecie,
Wraz z Synem Twoim zwróć wzrok miłosierny;
Niech nam wolności jutrzenka zaświeci!

Ów cudowny obraz Matki Boskiej, przywiózł z Włoch do Polski Jerzy książe Zborowski, otrzymawszy go w darze od pewnej ksieni w Wenecyi, która otrzymała znowu w darze od papieża Sykstusa X, swego krewnego, obraz umieszczony jest w wielkim ołtarzu w kościele parafialnym w Myślenicach. Już w roku 1635 sprawdzono 1.428 cudów, za przyczyną Matki Boskiej w tym obrazie będącej, co jest zapisane w protokołach kościelnych i miejskich.—Z obrazu tego Matki Boskiej w Myślenicach, sporządzono kopię dla kościoła w Kalwaryi, a jest nią słynny obraz cudowny w Kalwaryi Zebrzydowskiej, przed kilku laty koronowany.

O obrazie Matki Boskiej Myślenickiej, jest kilka dziełek, do których odsyłam ciekawych czytelników „Ojczyzny“.

Myślenice, dnia 16 lipca 1913 r.

Szymon Chełpiński.

WESOŁY KĄCIK.

Przebiegły Jojne.

Pan Jojne był kasyerem w jednej fabryce, od której mieszkał daleko i właśnie spieszył do fabryki a dla skrócenia drogi szedł przez las, niosąc przy sobie większą sumę pieniędzy na wypłatę robotników, gdy w tem zaszedł mu drogę jakiś rzezimieszek i wymierzywszy doń z rewolweru, zawołał:

— Dawaj pieniądze, albo życie!

— Nu!... jeśli tak, to ja panu wolę dać pieniądze!

I sięgnął do kieszeni, aby wydobyć portfel, ale zanim to uczynił, rzecze:

— Ja panu dam wszystkie pieniądze, jakie mam, ale pan musi mi zrobić jedną łaskę!

— Jaka to ma być łaska? — pyta zbój.

— Widzi pan, jeżeli ja przyjdę do mego pryncypał bez pieniędzy, to będzie wielgi hałas i giwałt i on powie, co ja je potrzebowałem zabrać dla siebi. Nikt mi nie uwierzy, że do mnie wyszedł taki pan z rewolwerem i zabrał mi je. Dla tego, aby mi uwierzyli, to pan musi strzelić do mojego kapelusz!

To rzekłszy, rzucił kapelusz na ziemię, a zbój wypalił doń z rewolweru.

Jojne podnosi kapelusz, ogląda go na wszystkie strony, ale nie jest jeszcze widocznie zadowolony, bo zwraca się do bandyty ze słowami:

— To zamało! Oni powiedzą, że ja się za mało bronił! panie zbój, pan musi strzelać jeszcze do mojego surduta!

Rabuś uczynił, jak Jojne sobie pragnął.
Ale i tego było mu nie dość, więc rzecze:
Nu, jeszcze przez kamizelkę i będzi fertig!
— Kiedy już nie mogę!
— Dlaczegi nie mogę? — pyta zdziwiony Jojne.
— Bo już nie mam kuli w rewolwerze!
A Jojne na to:
— Tak?... Jak niema kuli, to niema i pieniędzy!... Bądź pan zdrów!
I odszedł sobie najspokojniej.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

KOMUNIKAT.

Wylewy. Faktem jest i to faktem smutnym, że tegoroczne deszcze zniszczyły w znacznej części tak pięknie zapowiadające się zbiory. Boleśnie odczuwa tę stratę kraj cały, odczuwają wszystkie warstwy społeczeństwa, najboleśniej jednak dotknął ten cios tych, którzy na roli i z roli widzą swoją egzystencyę. Jednakże zrażać się ci nie powinni. Po złym roku — Bóg da — będzie rok dobry i pomyślny, a stratę powetować można lepszymi, wyższymi zbiorami. W tym kierunku przy sprzyjających warunkach powietrza znakomicie pomagają, obok dobrej uprawy, doboru ziarna, przedewszystkiem nawozy sztuczne. Tomasyna „Gwiazda“ w połączeniu z 40% solą potasową w dwój i trójnasób plon zwiększa ilościowo i jakościowo. Zatem z nadzieją lepszych zbiorów i wynagrodzenia strat winien rolnik przystąpić do zasiewów ozimin.

Pouczenia o sposobie użycia najlepszych nawozów sztucznych jak tomasyny „Gwiazda“ i 40% soli potasowej, wysyła na żądanie darmo i opłatnie firma **Józef Karrach, Lwów, Kościuszki l. 18.**

Odpowiedzi od Administracyi.

WP. **F. B. Zdanowski, Wiedeń.** Żądany adres: Kraków, ul. Pawia 8. Art. o Brazylii na razie nie potrzebujemy.
WP. **Dziekan.** W następnym Kilka korespondencyi zostało do następnych numerów.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Wydawca Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.